

KONKRETY

nr 16

BEZ TARYFY
ULGOWEJ

3

POKOCHAĆ
CHAŁUPNICZKI

6

KULTURA
W OPŁOTKACH

8

SAM NA NOWEJ
DRODZE

14



II ZJAZD
ZSMP

HISTORIĘ JEDNEGO REKORDU PRZEDSTAWIAMY NA STR. 10—11

Fot. Waldemar Sikorski

● **REALIZACJA ZADAŃ W BUDOWNICTWIE MIESZKANIOWYM** i towarzyszącym w woj. legnickim była 16 bm. tematem narady przedstawicieli samorządów robotniczych przedsiębiorstw budowlanych. Prowadzący obrady I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak podkreślił m. in. konieczność pełnego wykorzystania zdolności produkcyjnych wytwórni elementów wielkowymiarowych i potrzebę szybkiej modernizacji fabryk domów.

● **PIERWSZE W NOWEJ KADENCJI POSIEDZENIE PREZYDIUM WRN W LEGNICY** (16 bm.), którego obradami kierował przewodniczący WRN, I sekretarz KW partii tow. Stanisław Cieślak oceniło działalność osiedlowych zespołów radnych w Lubinie i Głogowie oraz przeanalizowało efekty współdziałania samorządów robotniczych ZG „Polkowice” i „Rudna” z samorządem wiejskim gminy Polkowice.

● **DOSKONALENIE DZIAŁALNOŚCI** zmierzającej do pełnej realizacji zadań społeczno-gospodarczych było tematem konferencji (15 bm.) przedstawicieli samorządu robotniczego małych zakładów przemysłowych woj. legnickiego. Obradom przewodniczył I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak. Zarówno w referacie sekretarza KW partii tow. Jana Binka, jak i w dyskusji zwrócono uwagę na potrzebę dalszego podnoszenia efektywności gospodarowania, poprawy jakości i nowoczesności wyrobów.

● **ROZPOCZĘŁY SIĘ SESJE KSR** poświęcone realizacji zadań produkcyjnych w I kwartale i omówieniu planów na II kwartał br. Podczas sesji KSR w „Polkowicach” w której uczestniczył sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Henryk Kubiak, szczególną uwagę zwrócono na wyzwalanie ambicji zawodowych i inicjatyw zmierzających do pełnego wykonania trudnych zadań gospodarczych.

● **Z PRZEWODNICZĄCYMI KOMITETÓW FJN** i aktywnym powołanym do organizacji wyborów w woj. legnickim spotkał się Sekretariat WK FJN. Odnaki „Zasłużony działacz FJN” otrzymali: Eugeniusz Bazylikiewicz, Józef Bubała, Piotr Czerniak, Maria Hulajew, Franciszek Jakubus, Edward Kamiński, Henryk Kaźmierowski, Henryk Kupczak, Jan Lewandowski, Janina Mrowca, Maciej Ochman, Jan Przybyła, Stanisław Włodarczyk i Aleksander Zych.

● **ORGANIZACJA CZASU WOLNEGO DZIECI I MŁODZIEŻY SZKOLNEJ** województwa legnickiego — to temat Wojewódzkiego Sejmiku Oświatowego, jaki odbył się w Legnicy 10 i 11 bm.

● **„KSIĄŻKI OD WSZYSTKICH DLA WSZYSTKICH”** — to nazwa akcji, którą z okazji Dni Bibliotek organizują: Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Legnicy, Legnickie Centrum Kultury i Ośrodek TVP we Wrocławiu. Akcja ma na celu pozyskanie książek od osób prywatnych, instytucji, organizacji i in. dla domów dziecka, klubów seniora i bibliotek. Książki przyjmowane będą 4 maja w godz. 11–16 na Rynku (kramy śledziowe) w Legnicy. Organizatorzy liczą na masowy udział legniczan w tej akcji.

● **ALICJA OGONEK ZE ZŁOTORYI I WOJCIECH WATRAŁ Z LEGNICY** zanotowali wspaniały sukces na międzywojewódzkich eliminacjach XIX Ogólnopolskiego Konkursu Piosenki Radzieckiej w Tarnowie (12–13 kwietnia br.). Dwójka naszych reprezentantów występowała tam przepustki na estradę Festiwalu Piosenki Radzieckiej w Zielonej Górze. W Tarnowie wystąpiło 45 wykonawców, zaś na festiwal zakwalifikowało się osmiu.

● **ZBIÓRKĘ WSZELKICH SUTRÓWCÓW WTRÓNYCH** przeprowadzi w najbliższą niedzielę 20 bm. polkowicka młodzież FSZMP-owska. Mieszkańców Polkowic prosi się o przygotowanie zalegających mieszkań i piwnice butelek i makulatury.



Pracownicy Przedsiębiorstwa Budowy Kopalń z Bytomia w czynie społecznym dla uczczenia zbliżającego się Święta Pracy ułożyli (12 bm.) w pobliżu hoteli robotniczych w Polkowicach nowy chodnik.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

50-lecie pożycia małżeńskiego obchodzili Leonarda i Władysław Wnękowie z Komornik w gminie Polkowice. Z tej okazji w polkowickim Urzędzie Stanu Cywilnego odbyła się uroczystość wręczenia dostojnym jubilatom medali „Za długie życie małżeńskie”. Wręczył je I sekretarz KG PZPR w Polkowicach tow. Marian Bujak.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

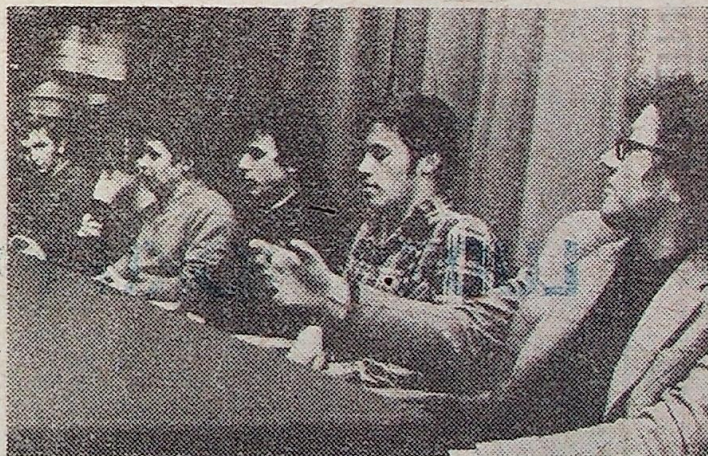


300 pracowników i 150 pojazdów Komunalnego Przedsiębiorstwa Transportowo-Sprzętowego „Transkom” w Legnicy uczestniczyło w niedzielę 13 bm. w czynie społecznym. Zasypywano kanał ciepłowniczy na ulicy Wrocławskiej, zwożono piasek i kamienie na budowę nowej drogi X-2 i modernizację ul. Wrocławskiej. Pracownicy warsztatów remontowali samochody. Przepracowaną dniówkę (około 40 tysięcy złotych) załoga „Transkomu” już po raz drugi przeznaczyła na Centrum Zdrowia Dziecka.

Fot. Waldemar Sikorski

Włodzimierz Kalski (na zdjęciu pierwszy z prawej), pracownik techniczny Teatru Dramatycznego w Legnicy został zwycięzcą wojewódzkiego finału „Turnieju wiedzy o prasie”, zorganizowanego przez Zarząd Wojewódzki ZSMP oraz „Konkrety” (11 bm.). Drugie miejsce przypadło Witoldowi Węgrzynowi, uczniowi II klasy Zespołu Szkół Technicznych Górniczo-Hutniczych Rud w Lubinie, a trzecie — Ryszardowi Budziakowi, młodemu pracownikowi ZG „Rudna”. Zwycięzcy legnickiego finału będą reprezentować nasze województwo na rozgrywkach centralnych „Turnieju wiedzy o prasie”, które odbędą się w Warszawie.

Fot. Waldemar Sikorski

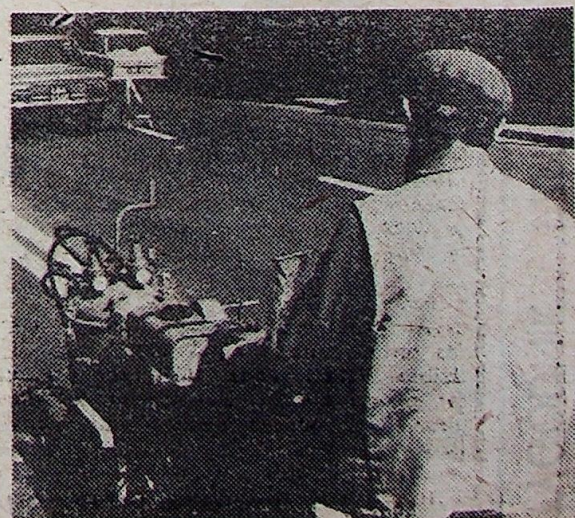


W polkowickiej Międzyzakładowej Przychodni Górniczo-Hutniczej oddano do użytku pawilon rehabilitacji. Składa się on z dwóch części: fizykoterapii i wodolecznictwa. Został znakomicie wyposażony w różnego rodzaju aparaturę do wszelkiego typu zabiegów, a także w basen i salę gimnastyczną. Na zdjęciu: Jadwiga Piarszewska wykonuje zabieg elektrolecniczy za pomocą aparatu Diadynamic.

Fot. Krzysztof Raczkowiak

Drogowcy przystąpili do wiosennych porządków. Na zdjęciu: Malowanie pasów na małej obwodnicy w Legnicy.

Fot. Waldemar Sikorski



WOJEWÓDZTWO PO I KWARTALE

Przemysł uspołeczniony województwa legnickiego wykonał swe kwartalne zadania w 104,7 proc., dając produkcję i usługi o 14,1 proc. większe, niż w takim samym okresie roku ubiegłego. Największe zaawansowanie planu rocznego notujemy w produkcji rynkowej (26,1 proc.). Zadań kwartalnych nie wykonały trzy przedsiębiorstwa, a największe zaległości ma Zakład Maszyn Budowlanych w Głogowie (98 mln zł). Roczny plan produkcji eksportowej wykonaliśmy w 19,6 proc., a więc 5,1 proc. poniżej kalendarzowego wskaźnika upływu czasu. Roczny plan eksportowy najwyżej zrealizował Kombinat Górniczo-Hutniczy Miedzi w Lubinie (20,2 proc. zadań).

Wyniki pracy budownictwa są po I kwartale generalnie nie najgorsze, zwłaszcza w obrocie globalnym (22,4 proc. zadań rocznych), co należy zawdzięczać dobrej realizacji inwestycji przemysłowych. Gorzej jest z tzw. produkcją podstawową i to głównie w budownictwie ogólnym, tj. mieszkaniowym i towarzyszącym. Zadań kwartalnych w tym zakresie nie wykonało 6 przedsiębiorstw: PBMH, KBO, GPB, PRIBO, PBRol, Złotoryja. Wojewódzka Spółdzielnia Budownictwa Wiejskiego w Legnicy. Budowlani nie przekazali w minionym kwartale ani jednej izby z planu tegorocznego i zalegają z 38 tys. m kw. mieszkań z planu ubiegłorocznego. Z inwestycji przemysłowych godne podkreślenia jest wysokie zaawansowanie budowy „Sieroszowic” (39,7 proc.) i rozbudowy „Rudnej” (26,4 proc.). Opóźniona jest budowa Centralnej Ciepłowni w Lubinie i kotła szczytowego w HM „Głogów”. Duże opóźnienia natujemy w realizacji planu inwestycyjnego rad narodowych.

Rolnictwo i przemysł rolno-spożywczy na ogół dobrze wywiązywały się ze swoich obowiązków. Dobre efekty uzyskano w skupie żywności, dzięki czemu na rynek województwa legnickiego trafiło dodatkowo 448 ton masy mięsnej. Są trudności paszowe. Ponieważ wiosna przyszła o 3 tygodnie później niż zwykle, opóźnione były siewy zbóż jarych, ale sędzić należy iż ostatnie dni — słoneczne i ciepłe — umożliwiły rolnikom nadrobienie zaległości.

Handel wykonał swoje plany, ale niekorzystna była struktura sprzedaży detalicznej. Mało atrakcyjna oferta przemysłu sprawiła, iż tempo wzrostu sprzedaży artykułów żywnościowych o 6 punktów wyprzedzało tempo sprzedaży artykułów przemysłowych.

Uzyskane w I kwartale br. wyniki gospod. rzec można ogólnie uznać za zadowalające (biorąc pod uwagę określone kłopoty natury zaopatrzeniowej), jednakże wciąż niekorzystnie kształtują się relacje ekonomiczne. Ma to ścisły związek z wieloma negatywnymi zjawiskami, o których szerzej piszemy obok — w komentarzu z obrad Egzekutywy KW PZPR.

LUDZIE ROKU 1979

Miło nam zawiadomić, że rozstrzygnięto już doroczny plebiscyt Wojewódzkiej Rady Związków Zawodowych w Legnicy i redakcji „Konkretów” na LUDZI ROKU 1979 (w latach ubiegłych nosił on nazwę „Ludzi konkretnej roboty”). Jury w składzie: Jan Szachowicz — Wydział Pracy Ideowo-Wychowawczej KW PZPR, Wiesława Krawczyk — sekretarz WRZZ, Marianna Buczak — sekretarz WK FJN, Bogusław Kuriata — ZW ZSMP i Maria Samborska — „Konkrety”, po wnikliwym rozpatrzeniu wszystkich wniosków postanowiło, że zwycięzcami plebiscytu zostali:

Józef Kubasiak — kowal-spawacz z Państwowego Gospodarstwa Ogrodniczego w Lubinie, Józef Mikołajczyk — górnik przodowy z Zakładu Robót Górniczych w Lubinie, Zbigniew Clitiej — kierownik wydziału emalierni w Fabryce Przewodów Nawojowych w Legnicy, Katarzyna Szczesna — brygadziśka w Zakładzie Obuwia w Złotoryi, Roman Kuszał — górnik strzałowy w Kopalni Skalnych Surowców Drogowych w Złotoryi, Jan Rzycki — malarz brygadziśta w Głogowskim Przedsiębiorstwie Budowlanym, Antoni Sekół — dyrygent orkiestry zakładowej ZM Przemków, Stanisław Wanat — starszy adiunkt PKP Legnica, Andrzej Soja — piekarz w WSS „Społem” w Jaworze, Jerzy Burzyński — ślusarz w Wojewódzkiej Spółdzielni Pracy w Głogowie.

Już za tydzień laureatów plebiscytu przedstawimy naszym Czytelnikom na łamach „Konkretów”. Wtedy też (25 bm.) „Ludzie Roku 1979” podejmowani będą w siedzibie WRZZ (godz. 10) przez organizatorów plebiscytu (w programie m. in. wizyta w Muzeum Miedzi), a o godz. 16, podczas uroczystego koncertu, na który zaproszeni zostali wszyscy przodujący ludzie pracy woj. legnickiego, otrzymają Karty Dokonań, piękne puchary i dyplomy. Ponadto każdemu laureatowi ufundowaliśmy nagrodę w postaci rocznej prenumeraty „Konkretów”. Po krótkiej części oficjalnej — 1,5 godziny dobrej rozrywki w wykonaniu artystów scen warszawskich.

Z OBRAD EGZEKUTYWY KW PZPR

Nowych zadań nie da się wykonać starymi metodami. Nowe czasy — mówił Edward Gierek na inauguracyjnej sesji Sejmu PRL — wymagają nowego sposobu myślenia i nowego stylu działania. Mówiąc bardziej konkretnie, potrzebna jest odwaga i inwencja, samodzielność i rozważa, umiejętność korzystania z mądrości załóg, maksymalna oszczędność i troska o mienie społeczne. Czas wreszcie po temu, aby wszędzie obowiązywał ścisły rachunek kosztów i efektów, to znaczy — aby zapanowała zasada ekonomicznej i społecznej opłacalności wszelkiej działalności na każdym szczeblu zarządzania.

BEZ TARYFY ULGOWEJ

Niestety, zbyt wielu jeszcze działaczy gospodarczych i państwowych, a niekiedy również partyjnych, trwa w oczekiwaniu na odgórne zalecenia i decyzje, zbyt wolno przedstawiają się menadżerowie przemysłu i budownictwa (zwłaszcza) na nowe tory myślenia i działania. Wciąż jeszcze mamy w województwie legnickim do czynienia z licznymi przejawami niegospodarności, braku dyscyplinowania, wygodnictwa, czy wręcz niedołęstwa. Owszem, istnieją przyczyny obiektywne, ale zbyt często i nie zawsze zgodnie z prawdą tym argumentem szermujemy. Najbardziej wymownym przykładem może tu być budownictwo ogólne, w którym jak gdyby zataryły się główne tryby, bo minął I kwartał 1980 roku, a setki rodzin wciąż czekają na mieszkania zaliczone do planu ubiegłorocznego. Co gorsza, nie widać większego postępu w realizacji tegorocznych zadań mieszkaniowych. Mimo, że trudności materiałowych prawie nie było i że panowały na ogół sprzyjające warunki atmosferyczne.

Najwięcej przyczyn tkwi w samych ludziach, a przede wszystkim w kadry kierowniczej. Zamiast baczyć, by ludzie mieli co robić i czym robić, by nie tracili czasu wskutek złej organizacji pracy, by ta ich robota nie szła na marne — niektórzy kierownicy i dyrektorzy myślą nad tym, jak by tu usprawiedliwić niedoskonałość (wybaczyć ten eufemizm) swojej działalności. A są i tacy, którzy tak bardzo wygodnie wymościли sobie kierownicze gniazdko, iż nie wiedzą, jak na przykład wygląda plac budowy czy hala fabryczna. Zawsze jednak ci ludzie pamiętają o tym, by przypadła im w udziale jak największa premia czy nagroda, a służy temu opanowana do perfekcji umiejętność manipulowania planami operatywnymi. Innymi słowy — tak sobie niektórzy dyrektorzy ustawiają plany wycinkowe (miesięczne, kwartalne), że zawsze dostają premie. Niestety, instancje i organizacje partyjne przyglądają się tym praktykom bezkrytycznie, są na te zjawiska obojętne, tolerując ludzi, którzy przedkładają interesy własne nad społeczne.

Taki był ton poniedziałkowych (14 bm.) obrad Egzekutywy Komitetu Wojewódzkiego PZPR, która na kilka zasadniczych punktów porządku dnia zaprosiła wszystkich pierwszych sekretarzy instancji szczebla podstawowego. Padły ostre słowa, ciężkie zarzuty, bo chociaż w porównaniu z innymi regionami kraju nie mamy się właściwie czego po I kwartale wstydić (informacja na ten temat obok), to jednak słaby postęp w efektywności gospodarowania (wysokie przekroczenia funduszu plac przy znikomym wzroście wydajności) dowodzi, iż obojętne są niektórym działaczom gospodarczym podstawowe zasady rachunku ekonomicznego. Innymi słowy często wykonujemy plany nie bacząc na koszty, jakie w związku z tym ponosimy. I znów uwaga pod adresem organizacji partyjnych i samorządu robotniczego: dlaczego nie interweniują, dlaczego pozwalają na to, aby administracja gospodarcza była rozrzucona, dawała przykład niegospodarności, tolerowała nieróbstwo i fuszerkę? Podobnego rodzaju uwagi można by mieć do niejednej rady zakładowej i do niejednej zakładowej organizacji młodzieżowej. Słowem jesteśmy zbyt tolerancyjni, wciąż stosujemy taryfę ulgową wobec wielu osób, a przecież wszyscy wspólnie odpowiadamy za pełną realizację programu VIII Zjazdu, za rezultaty, jakie osiągnie nasz region w ostatnim roku bieżącej pięcioletki.

Konsekwentne i pełne egzekwowanie od kadry kierowniczej obowiązków, systematyczna praca z tą kadry, walka z przerostami administracyjnymi, biurokracją i bezduśnością, stawianie wszystkim ludziom pracy — nie tylko robotnikom — wysokich wymagań, tworzenie klimatu dla twórczej i bezkompromisowej krytyki negatywnych zjawisk — oto podstawowe zadania instancji i organizacji partyjnych wszystkich szczebli. Takie same cele przyświecać muszą KSR-om, które winny za konkretne zaniedbania rozliczać konkretne osoby, a nie ogólnie dyrekcję czy zarząd. Oceniajmy nie według zasług, lecz — wyników pracy.

Wszystko to dotyczy nie tylko przemysłu i budownictwa, nie tylko administracji gospodarczej, ale również rolnictwa, gospodarki komunalnej i innych działów gospodarki regionu, administracji państwowej. Wiele np. niedobrych zjawisk notujemy w gospodarce ziemią. Latami nieraz ogrodzony jest kawał dobrego gruntu, który niczego nie rodzi, ponieważ ktoś kiedyś zdecydował, że ma na nim być realizowana jakaś inwestycja. Albo: dlaczego aż 25 proc. małych gospodarstw nie daje żadnej produkcji rolnej? Zbyt wolny jest postęp w rekultywacji gruntów zniszczonych przez przemysł. W gospodarce komunalnej i mieszkaniowej mamy do czynienia z przerostami administracyjnymi i nie dobrą strukturą organizacyjną, wskutek czego remonty domów wloką się w nieskończoność lub po prostu nie są w odpowiednim czasie podejmowane, co prowadzi do niemałych strat w zasobach mieszkaniowych województwa. A przecież remont i modernizacja to sposób na poprawę warunków mieszkaniowych ludności równie dobry jak nowe budownictwo.

Egzekutywa naszej instancji wojewódzkiej nie daje się zwieść magii liczb i procentów, coraz dokładniej i głębiej bada przyczyny zjawisk niepożądanych, hamujących rozwój regionu, stawia coraz większe wymagania administracji państwowej i gospodarczej. I takiego stylu kierowania wymaga od wszystkich instancji stopnia podstawowego, od każdej instancji i organizacji zakładowej, która ma statutowe prawo kontrolować pracę dyrekcji (zarządu). To prawo musi stać się obowiązkiem.

Głównymi tematami posiedzenia, któremu przewodniczył I sekretarz KW PZPR tow. Stanisław Cieślak, były: ocena realizacji zadań społeczno-gospodarczych w I kwartale br., ocena realizacji programu gospodarki ziemią, ocena stanu realizacji planu remontów i modernizacji starych zasobów mieszkaniowych w województwie. Ponadto Egzekutywa KW omówiła list Sekretariatu KC do egzekutyw wszystkich instancji partyjnych i zatwierdziła materiały na plenum KW PZPR (temat: Doskonalenie partyjnego oddziaływania na rozwój demokracji socjalistycznej), które odbędzie się 25 bm. Negatywnie oceniono stan realizacji budownictwa działań mających to w związku z czym Egzekutywa nie przyjęła programu działań towarzyszącego budownictwu przyspieszyć. Wrócił do tego tematu na jednym z najbliższych posiedzeń.

WŁODZIMIERZ KISIL



Z rąk Zygmunta Zasonia i Stanisława Moczulskiego sztandar przechodni otrzymuje dyrektor LKR Jan Traut (z lewej).
Fot. Waldemar Sikorski

NAJLEPSI W KRAJU

Legnicki Kombinat Rolny w roku gospodarczym 1978/79 znacznie przekroczył zadania planowe w produkcji roślinnej. Sprzedano 19.830 ton zbóż zakładom zbożowym, a 6.300 ton zbóż kwalifikowanych Centrali Nasiennej. Ponadto dostarczono 2.600 ton rzepaku, 81.600 ton buraków cukrowych i 400 ton ziemniaków.

W omawianym okresie plony czterech zbóż wyniosły 49,5 q/ha. Zanotowano też spore osiągnięcia w rozwoju hodowli i gospodarki paszowej. M. in. te właśnie wyniki spowodowały, że kombinat zdobył pierwsze miejsce w kraju we współzawodnictwie między wielkimi kombinatami rolnymi oraz sztandar przechodni ministra rolnictwa i Zarządu Głównego Związku Zawodowego Pracowników Rolnych. Wręczenie sztandaru odbyło się 10 kwietnia w Wojewódzkim Domu Kultury w czasie uroczystej sesji KSR. Uczestniczyli w niej m. in. sekretarz KW PZPR, tow. Tadeusz Malinowski, sekretarz ZG ZZPR — Stanisław Moczulski, zastępca dyrektora Centralnego Za-

ządu Państwowych Przedsiębiorstw Gospodarki Rolnej — Zygmunta Zason, przewodniczący WRZZ — Piotr Czaja, wicewojewoda legnicki — Zdzisław Barczewski oraz przedstawiciele władz partyjno-administracyjnych gmin, na których terenie działają zakłady Legnickiego Kombinatu Rolnego.

Okolicznościowy referat podsumowujący dotychczasowe osiągnięcia i nakreślający plany na najbliższy okres wygłosił dyrektor LKR — Jan Traut. Gratulacje laureatom złożył tow. Tadeusz Malinowski, który wysoko ocenił zaangażowanie pracowników kombinatu w realizacji zadań gospodarczych.

W czasie uroczystości najlepszych pracowników udekorowano odznaczeniami regionalnymi i resortowymi. Cztery osoby otrzymały odznaki „Za zasługi dla województwa legnickiego”, 11 — odznaki „Zasłużony pracownik rolnictwa”, a 7 — „Zasłużony przodownik pracy socjalistycznej”.

(Zet)

I ZJAZD EKONOMISTÓW

W woj. legnickim zawody ekonomiczne wykonuje 10,4 tys. osób. Zajmują ważne, często kluczowe stanowiska w procesie zarządzania gospodarką i planowania. Wykorzystanie teoretycznej i praktycznej wiedzy ekonomistów, potrzeba zintegrowania ich działań w zakresie postępu ekonomiczno-społecznego i organizacyjnego — oto podstawowe motywy powołania Oddziału Wojewódzkiego Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w Legnicy.

W pierwszym, założycielskim Zjeździe OW PTE (12 bm.) wzięli udział m. in. sekretarz KW PZPR tow. Jan Biniek i zastępca sekretarza generalnego ZG PTE — Marek Misiek. Zadania stojące przed legnickimi ekonomistami przedstawił tow. Jan Biniek. Skupiają się one głównie wokół efektywności gospodarowania. Idzie m. in. o wdrożenie programu eliminacji prac ręcznych, racjonalizację zatrudnienia, doskonalenie struktur zarządzania, utrzymywanie prawidłowych relacji ekonomicznych, oszczędność gospodarki materiałowo-surowcową. Istnieje także potrzeba upowszechniania wiedzy ekonomicznej wśród załóg pracowni, konieczność kompleksowego sterowania jakością produkcji i intensyfikowania produkcji eksportowej. Wszystkie poczynania gospodarcze muszą uwzględniać zasady rachunku ekonomicznego.

W dyskusji koncentrowano się na problemach efektywności gospodarowania w poszczególnych zakładach pracy i roli, jaką powinni odgrywać w ich rozwiązywaniu ekonomiści. Szczególnie interesujący był głos ekonomisty z głogowskiej „Famaby” o potrzebie wzmocnienia rangi i prestiżu tego zawodu w zakładzie produkcyjnym. Rangę tę muszą sobie ekonomiści wypracować sami. Powinno się stać prawdziwymi doradcami kierowników jednostek gospodarczych, dysponującymi prawdziwą i kompleksową informacją. Winni bardziej zdecydowanie zapobiegać łamaniu lub omijaniu prawa w swoich zakładach, przeciwdziałać rozrzutności i marnotrawstwu. Konieczny jest szerszy niż do-

tychczas ich udział we wzmacnianiu roli planu gospodarczego — nie poprzez jego korygowanie (pod koniec roku), ale udział w rzetelnym przygotowaniu. Powinni też aktywniej włączyć się w usprawnianie zarządzania gospodarczego.

Na drodze naszego rozwoju pojawiły się bariery, których nie można dalej tolerować — powiedział, podsumowując dyskusję Marek Misiek. Szybkiego uporządkowania wymaga działalność inwestycyjna. Trzeba zwiększyć dyscyplinę w otwieraniu nowych placów budów i w realizacji inwestycji już rozpoczętych. Na nowe rozwiązania oczekuje kompleks zagadnień placowo-cenowych.

Zjazd wybrał władze Oddziału Wojewódzkiego PTE. Prezesem został Jan Biszytyga („Legmet”), a wiceprezesami Roman Bury (HM „Legnica”) i Ryszard Bajorski (Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej). Funkcję sekretarza oddziału rowierzone Edwardowi Artowi (Głogowskie Przedsiębiorstwo Budowlane), a przewodniczącego Komisji Rewizyjnej — Bogdanowi Kselowi (Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Komunikacyjne).

W uchwale zjazdu zapowiedziano m. in. opracowanie cyklu publikacji na temat woj. legnickiego, szeroką współpracę z Akademią Ekonomiczną, działalność szkoleniową, popularyzatorską oraz wypracowanie form oddziaływania na życie gospodarcze Legnickiego.

(ch)

ŚWIĘTO SATYRY



Gości w czasie otwarcia „Satyrykonu 80” byli m. in.: sekretarz KW PZPR w Legnicy tow. Maria Kustasz i wicewojewoda legnicki tow. Maria Barańska.

Prasę ma „Satyrykon” niezłą. Sakoda tylko, że głównie tytuły dolnośląskie się nim interesują. Być może i dlatego, że do dziś nie przyznano legnickiej imprezie oficjalnego statusu ogólnopolskiego święta satyry. Może, gdy za rok obędzie się piąty jubileuszowy „Satyrykon”, nazwa ogólnopolski będzie używana legalnie?

Po raz pierwszy otwarciu imprezy sprzyjała oprócz urody wiosennej, słonecznej pogody. Już rano 13 kwietnia rojno było na legnickim Rynku od przerożonych ulic-audkwo. Przekrzykiwali się jak ongi kramarze śledziowi, ale też mieli do zaoferowania wiele specjalistów nie z tej ziemi... Oficjalne otwarcie imprezy stanowiło mieszkaniowe show w wykonaniu Andrzeja Waligorskiego, Jerzego Skoczylasa, Leszka Niedzielskiego i Krzysztofa Jaroszyńskiego. Trwało to bez przerwy od 13 do 13.45. Potem szesnastocy dostali się do Akademii Rycerskiej, gdzie nastąpiło otwarcie Ogólnopolskiej Wystawy Rysunku Satyrycznego i Międzynarodowej Wystawy Fotograficznej „Foto-żart”. Uroczystość tę zaszczycili przedstawiciele wojewódzkich władz politycznych i administracyjnych z sekretarzem KW PZPR w Legnicy tow. Marią Kustasz i wicewojewodą legnickim tow. Marią Barańską.

Przewodniczący obu komisji konkursowych: Eryk Lipiński (rysunki satyryczne) i Jerzy Lewczynski (foto-żarty) odczytali werdykty.

W kategorii satyry I nagrodę zdobył MAREK POLANSKI, II — MALGORZATA MŁODNICKA, III — MAREK POLANSKI. Ponadto przyznano pięć wyróżnień. W kategorii żartu I nagroda przypadła w udziale PAWŁOWI TRYBALSKIEMU, II — JULIANOWI BOHDANOWICZOWI, III — ANDRZEJOWI PAGOWSKIEMU. Wyróżnienie uzyskał LUDWIK WŁOSZCZYŃSKI. Ponadto przyznano nagrody specjalne redakcji. I tak Laur „Szpilek” wręczono Pawłowi Trybalskiemu „Karuzela” swą nagrodą obdarzyła Wacława Poloczka „Czas” — Zbigniewa Jujkę „Wiadomości” — Tomka Brymora. Polskie Radio Wrocław — Wojciecha Gorczyńskiego. Nagrodę specjalną Muzeum Karykatury w Warszawie otrzymał Wojciech Grzymala „Ostry Ołówek „Konkretów” — nagroda za tzw. aktywność w czasie pleneru satyrycznego przyznana zostanie w ostatnim dniu „Satyrykonu” — 20 kwietnia br.

Jury „Foto-żartu” postanowiło przyznać następujące nagrody: w grupie A (czyste fotografie czarno-białe i barwne) złoty medal — Andrzejowi Józakowi, srebrny — Zbigniewowi Furmanowi i Józefowi Liebersbachowi, brązowe — Markowi Józkowowi, Teresie Szczesnej i Stanisławowi Sputo. W grupie B (technika cokolowa) złoty medal otrzymał Maciej Mańkowski, a srebrny Stefan Ignar. Wyróżnienia wręczono: Leszkowi Pękalskiemu, Zbigniewowi Stokłosie, Piotrowi Sawieckiemu, Janinie Kostrzewskiej, Wiesławowi Zielinskiemu, Zenonowi Karpowiczowi, Marianowi Obarzance i Romualdowi Zielazkowi. Nagrodę kwartalnika „Fotografia” zdobył Zbigniew Furman. Dyplom ZG ZPAF otrzymał Józef Liebersbach. Dyplom Grupy Fotograficznej A-74 z Poznania przyznano Januszowi Nowackiemu.

Ponadto połączone jury (rysunkowo-satyryczne i „Foto-żartu”) postanowiło przyznać GRAND PRIX „SATYRYKONU” — ZŁOTY KLUCZYK (7 gramów czystego kruszczy) — MARKOWI POLANSKIEMU za rysunek „Za całokształt” (ta sama praca zwyciężyła w kategorii rysunków satyrycznych), który drukujemy na str. 20.

Przypominamy, że ekspozycja rysunków i fotografii czynna jest w Akademii Rycerskiej. Tam też odbędzie się większość recitali kabaretowych. Przed nami jeszcze tylko trzy dni „Satyrykonu”, o którym jeszcze w „Konkretach” napiszemy.

(czes)



Grand Prix „Satyrykonu 80” — złoty klucz otrzymuje Marek Polanski z rąk dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy Zbigniewa Fuczkiewicza (z prawej).

Zdjęcia: Waldemar Sikorski

Boję się, że znów przegapię ten moment. Idę opustoszałą na czas śniadania halą. Mijam brudnoszare ramiona stających konstrukcji, jakieś maszyny i urządzenia. Jestem jednak przechodniem roztargnionym, chaotycznie omiatającym wzrokiem te fabryczne bebechy, obojętnie wchłaniającym ich surową woń, upitraszoną z zapachów metalu, kwasu, smarów i spalin. W każdym momencie może się pojawić ON. Wtedy mam uważnie się przyjrzeć tej oczekiwanej twarzy, bo podobno pierwsze wrażenie jest najważniejsze. I zapamiętać, jak wygląda SUKCES zakodowany w mięśniach, oczach, spojrzeniu, minie...

Tomczak wyszedł zza maszyn. Powitał mnie uśmiechem człowieka zadowolonego z życia.

WZOROWEGO Metalowca Roku wybierano w „Famabie” spośród 1200 pracowników. Szansę mieli wszyscy. Od dyrektora do portiera. Taka jest reguła konkursu. Życie mówi, że owszem, nie zawsze, ale zazwyczaj powinien zwyciężyć ktoś prosto od maszyny, w brudnym, powalającym kombinezonie, wyrabiający i przekraczający normę, a także średnią aktywności społecznej.

W tym roku oczekiwaniom stało się chyba zadość. Wygrał **MIECZYSLAW TOMCZAK**, lat 35, żonaty, dwoje dzieci, spawacz z zawodu, brygadzysta II wydziału, I sekretarz Oddziałowej Organizacji Partyjnej, szef zakładowej społecznej straży pożarnej, mieszkający w Głogowie.

Stoi przy spawarce. Zaraz będzie blysk i dużo gryzącego dymu. Przyczajony fotoreporter zastyga ze swoim kanonem w pozycji „ognia!”. W odpowiednim momencie wolno migawkę i na celuloidowym pasemku zapisze jedną dwunastą, a może jeszcze mniejszą część sekundy z trzynastu lat Tomczaka w „Famabie”. Małenki fragment odgrywanej przez osiem godzin dziennie roli zwanej spawacz.

Najpierw były betoniarki. Takie zwykłe, obracające się beczki, których pełno na każdej budowie. Ani trudne, ani odpowiedzialne było to spawanie. Ot, na skatę porządnej manufaktury.

Wielki przemysł przyszedł z dźwigami. A szczególnie z wysięgnikami teleskopowymi. Żeby je spawać, trzeba mieć uprawnień na stałe stopowe i zaufanie zwierzchników. Tutaj spawanie przestaje być klejeniem kawałków. Jest sztuka, bo spawacz też tworzy. Choć nie do oglądania, ale do pracy...

Przyszli z SKR-owskich warsztatów, POM-ów, małych zakładów wszelkich przemysłów. Nawet ci, z dziesięcioletnim stażem musieli nauczyć się tu spawania od nowa.

W teoretycznych rozprawach o sztuce nazywa się to funkcjonalizmem. Minuta teatralnej roli, centymetr kwadratowy obrazu, takt opery, akapit opowiadania — wszystko coś znaczy lub powinno znaczyć w szerokiej panoramie całości. Tak trzeba oceniać i interpretować sztukę.

Ze spawaniem w „Famabie” podobnie. Tomczak przyszedł z zakładu-pipidówki i z największych maszyn spawał traktor. Może snopowiazalkę? Patrzył tylko na sklejoną spawem kikut i już myślał, kiedy znów trzeba będzie naprawiać, bo wiejskie

ZAWÓD SPAWACZ

drogi i pola to przekleństwo dla maszyn poskładanych na betonowych placach.

W „Famabie” musi tak zrobić, żeby nie przyczepiła się kontrola jakości. Na wielki szpan, bo to produkcja eksportowa. Inaczej może być po premii. Ale żeby dobrze zrobić — musiał Tomczak stanąć na placu przed halą, zadrzeć głowę do góry i wy-czuć te cholerne, kilkunastometrowe, stalowe szyje. W zasadzie kupa kawałków. Ale każdy z nich to już temat na pracę mądrą. I doktoraty też z tego robia. Tomczak nie oglądał cosinusów, bo dyplomu nie szykuje. Ale swoje musiał zobaczyć...

Siedzą w kacie. Wśród maszyn, narzędzi, materiałów. Dyrektorzy właśnie psioczą na nowe tapety w gabinetach, bo ledwo założone i już się odklejają. No, a tę u handlowego trzeba zmienić koniecznie. Kto widział wrzós z zielonym dywanem? Rząd poczerwiałych od smarów ubrań. Rząd beretów. I twarze spawaczy. Usmolone. Chropowate od żaru i odprysków.

Dłonie wędrują posłusznie między stołem a ustami. Pewne. Inaczej trzeba rzucać ten zawód. Nic się tak szybko nie zmienia. Bulki z kielbasą. Tylko, że bulki opakowane w delikatny papier śniadaniowy, a kielbasa chyba z komercyjnego...

Tomczak wyróżnia się, bo chłop z wszystkich najwyższy, barczysty, postawny. Prawdziwy brygadzysta. „Jak trzeba, to walczysz. Jak trzeba, to pracujesz” — powie I sekretarz KZ partii. Na razie trzeba jeść. Dzisiaj smakuje wyjątkowo, bo między czarnymi kombinezonami wędruje jasna plama listy płac.

— Pan pyta, jaki nasz brygadzysta? Niech pan spojrzy...

Pięciu z dwudziestu w brygadzie ma ponad 11 patyków. Brygadzysta weźmie za marzec dychę. Najmniejsza wypłata — koło ośmiu. Jeszcze się potłumacza, że w marcu nadganiał plan. O ile godzin nadliczbowych! — wspólnie sobie. Postraszą, że w kwietniu już tak nie będzie. Ale według Tomczaka płaca w „Famabie” taka, że do huły nie ma po co uciekać.

Zaraz się podniosą. Nie, żeby Tomczak poganiał. Po prostu akord. Zostaną, jak trzeba, po godzinach. Gdzieś na górze, nazywa się to „zmobilizować ludzi”. Ale na II Wydziale Tomczak powie, że dzisiaj muszą zostać i wszystko jasne.

Józef Matkowski, szef partii w „Famabie”, siedzi na wprost czterdziestu pięciu oprawionych granatowo „Dzieł” Lenina. Przygotowuje się do pracy magisterskiej. Będzie pisał na taki modny dziś temat: efektywność. Oczywiście, na przykładzie „Famaby”. Dlatego mój dylemat — Tomczak więcej walczy czy pracuje? — dla niego nie istnieje. „Spokojny, ale konsekwentny” — kończy.

To znaczy — myślę sobie — że Tomczak nikogo nie pobije, ale swego i tak dopnie.

W domu też. Chociaż w jednym mam wątpliwości. Bo było tak. On mieszkał w Szczawienku. Ona, Helena, przyjechała tam do ciotki na wakacje. Potem wojsko. Ale zaraz po wojsku, z Koszalina przyjechał tutaj, pod Głogów. Gdzie Mahomet, a gdzie góra?

On ma siedmioro rodzeństwa. Ona — czworo. Żyją z dźwigów i laboratorium rentgenowskiego w szpitalu, gdzie pani Helena jest technikiem. Jak żyją?

Dodawanie pensji i dzielenie na członków rodziny nie nie pokaże — pewien amerykański milioner przez całe życie cisnął się w hotelowym pokoju. Może dlatego był milionerem?

Zamiast tego Tomczakowie mają lepszy pomysł: wycieczki, wczasy, dansing w swoim towarzystwie, kino. Nie przepuszczają żadnego wyjazdu z pracy. Zwiedzili całą Polskę. Znają kraje socjalistyczne. Co roku wczasy nad morzem. Domu nie chcą budować, choć na upartego, to coś by z tego wyszło. Samochodu na razie też nie kupią. Najpierw będzie większe mieszkanie. Marek pójdzie w sierpniu do szkoły. Kasia ma już pięć lat. Trzeba wstawić biurka, a ten pokój mały...

Klasyka. Sienkiewicz. Romantycy. Długi szereg Prusa. Młodzi docenci skrzywiliby swoje intelektualne oblicza. Bo gdzie egzystencjalizm, strumień świadomości, wielkie pytania o dziś i jutro? Ale jest pożywka dla starszych. Już słyszę te bardzo niedialektyczne mowy o Ojczyźnie, Miłości, Prawdzie, Śmierci...

Tu, w Głogowie jest ładne mieszkanie, lecz ze „ślepy” kuchnią. Są dzieci, które trzeba posłać do szkoły możliwie bliskiej, żeby przez ulice nie musiały przechodzić. Jest zdrowie. I minął już czas dorobku. Można odsapnąć. Jak czytać tę literaturę, skoro wszystko zostało już wyzwolone, wyzwalczone, zbudowane, uskrzydłone, a nawet zaprogramowane. Wszystko?...

Pani Helena często widzi raka. Normalnie, w brzuchu, w płucach, w narządach różnych. Rentgen pokaże, jak na dłoni. Dlaczego pani Helena nie wysyła męża na fuchy, nie nabija kabzy, nie chce domu czy samochodu? A może w rentgenie zobaczyła coś, czego inni nie widzą, i zamiast handlować, na każdej wycieczce jest najwerniejszą słuchaczką przewodników po pięknych miastach i obcych krajach.

Tomczak chodzi na kurs mistrzowski. Kwalifikacje podwyższa. Dlaczego nie załatwił sobie wyjazdu na serwis zagraniczny? Przecież były szanse. Przecież pięciu znajomych wróciło i dziś fiatami na postoju stoją. Nie harują na państwowym i dobrze żyją. Tam dewizy, wozy, a on o tych swoich zebraniach, rozmowach z ludźmi, akcjach, nowych szkołach i mieszkaniach, że niby miasto piękniejsze i ludziom w nim lepiej. Ja o złocie. — Cena spadła — mówi. A Tomczak chwali się, że Marka nauczyli czytać w domu, zanim jeszcze poszedł do szkoły.

MAREK ojca słucha. Szybko przynosi piękną „Encyklopedię dla dzieci”. Większe wyrazy czyta szybciej. Te wydrukowane małą czcionką ogląda dłużej. O, jest hasło „robotnicy”. Zanim Marek skończy czytać, mam je już w zeszycie. „Robotnicy stali się najgorliwszymi zwolennikami zmian w społeczeństwie” — pisał o przedwojennym proletariacie. Może przyda się do artykułu o Tomczaku?

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI



Fot. Krzysztof Raczowski

„Należy zwiększyć pomoc dla kobiet pracujących i wychowujących małe dzieci, a w szczególności wprowadzić bardziej elastyczne zasady zatrudniania kobiet, ułatwiając im łączenie obowiązków zawodowych i opiekuńczych, między innymi poprzez zwiększenie możliwości pracy nakładczej...”

(Uchwała VIII Zjazdu PZPR)

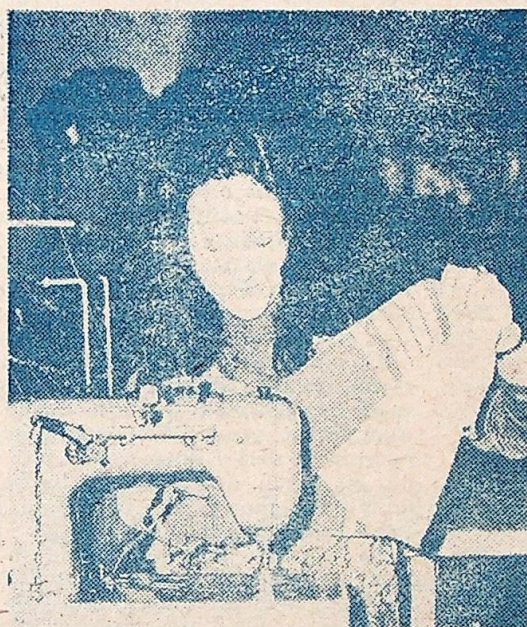
POKOCHAĆ CHAŁUPNICZKI

ZA WYHAFTOWANIE domku z drzewkami — domek różowawy z czerwonym dachem, drzewka zielone a wszystko pociągnięte brązowym konturem — liczy się 17 złotych i 92 grosze. Milanowskie sweterki z haftowanym przodem są poszukiwane. Projekt haftu opracowują plastycy z „Milany”. Haftują — chałupnicy. Pani Krystyna Bronowicka na przykład tygodniowo wyhaftuje 48 sweterków. Tyleż Teresa Rogala. Ale Maria Grabiec potrafi już zrobić 60 domków i drzewek tygodniowo.

— Wnuczek pomaga trochę — mówi Grabcowa. — Ma do tego smykałkę.

Można powiedzieć, że Maria Grabiec ma szczęście z tym wnukiem dziergającym osiemnastolatkiem, więc zupełnie wyjątkowym młodzieńcem. Babcia dzięki tej pomocy wychodzi na ponad cztery tysiące miesięcznie, co bardzo się ceni tuż przed emeryturą...

1. Jesteśmy w magazynie, do którego chałupniczki przynoszą gotowe już wyhaftowane sweterki i zarazem pobierają włóczkę oraz „czyste” swetry. Robotą tu idzie sprawnie: waży się, mierzy, liczy, sprawdza, wypisuje kwit i po wszystkim. Trwa to



może kwadrans, nie więcej. W jednym okienku przyjmowane są sweterki pani Bronowickiej, w drugim nową partię odbiera pani Rogala, a Grabcowa w tym czasie rozsupluje swój olbrzymi tobił.

O systemie pracy nakładczej powiada Krystyna Bronowicka, że najlepsze w nim, iż pracuje się kiedyś człowiekowi wygodnie. Samemu sobie jest się kierownikiem. Teresa Rogala dodaje, że dzięki chałupnictwu dzieci nie waleśają się po żłobkach i przedszkolach, tylko są, jak trzeba — z matką. Jest normalny dom i praca jednocześnie.

I żadna z nich nie poszłaby na taśmę. To pewne.

Tymczasem doszła do okienka Grabcowa i z majstrową, Bogumiłą Szyler, zastanawiają się ile na ten raz wziąć sweterków. Rzecz w tym ile, Maria Grabiec zdola udźwignąć. Majstrowa proponuje zabrać 72 sztuki — półtora paczki. Da pan, radę? Zależy co. Wyhaftować — bez problemów. Ale najpierw trzeba tobił zarzucić na plecy, zataskać do domu. Też zdałby się wnuk do pomocy...

2. W województwie legnickim pracuje w systemie pracy nakładczej około 1.600 osób, w tym n.e.cała setka panów. Chałupnicy zatrudnieni są w 17 zakładach niemal wszystkich branż. Szyją odzież, bieliznę, pościel, rękawiczki, haftują robia sznury do żelazek, przewijają cewki, szyją dywany, wykańczają wyroby z plastiku, montują drobne części samochodowe, rozną do kurczaków, produkują uszczelki i cholewki butów. Plany wojewódzkie przewidywały w roku ubiegłym zatrudnienie 2.200 chałupników, w bieżącym zaś — 2.500. Tymczasem liczba ich zmniejsza się systematycznie:

w roku 1978 było 1.693, w 1979 — 1.626, a w bieżącym nie ma nawet 1.600. Czyli dobrze nie jest.

Dlaczego nie jest dobrze? Otóż wcale nie dlatego, że na przykład tłumy kobiet szturmują wydziały zatrudnienia w poszukiwaniu chałupniczej roboty, a tam ręce rozkładają. Nie dlatego też, że zakłady chałupników nie chcą, albo odwrotnie — że zakłady chcą, a chętnych nie ma. Nic podobnego się nie dzieje. Rzecz można — podaż chałupniczych etatów z grubszą zaspokaja popyt.

I właśnie dlatego jest niedoórze. Bo jest to taka sytuacja, że idea przestaje mieć wystarczająco ważnych orędowników rozwoju. Oznacza to regres, a w najlepszym razie stagnację, jeżeli ani kobietom, ani zakładom pracy nie będzie zależało na dalszym powiększaniu możliwości pracy nakładczej. Rzecz zaś w tym, aby za wszelką cenę te możliwości rozwijać.

3. Na dobrą sprawę, problemu być nie powinno. Tak się bowiem składa, że korzyści, jakie niesie za sobą system pracy nakładczej, są bezsporne, a z punktu widzenia społecznego — wręcz rewelacyjne. Jest to właściwie jedyne bezkonfliktowe rozwiązanie dylematu matczyngo: w jaki sposób pogodzić wychowanie dziecka i zarobienie na życie. Już pomijając fakt, iż o miejsce w żłobku toczą się istne boje i tych miejsc wolniej przybywa na razie niż dzieci, a zatrudnienie pomocy do dziecka wiąże się z poważnym wydatkiem i ryzykiem — to dla psychicznego rozwoju dziecka matka jest niezastąpiona. Nawiasem mówiąc, przepełnione totalnie żłobki stają się zaledwie przechowalnią dzieci i niczym więcej.

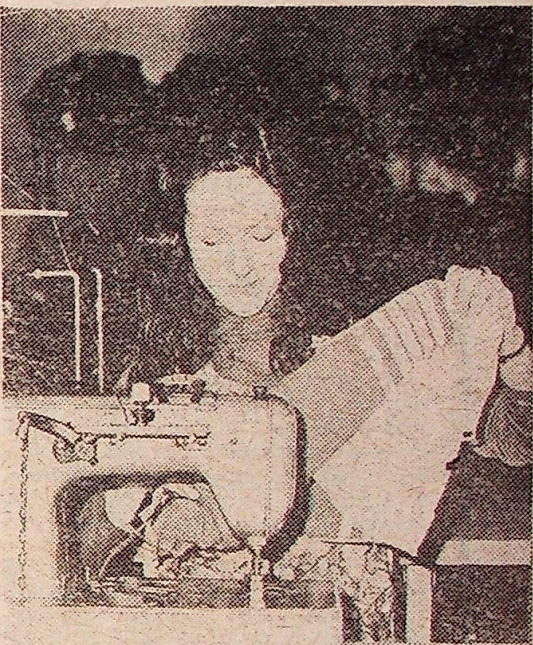
Spora część matek — świadomych nawet sytuacji w żłobkach — jest niestety, zmuszona oddać do nich swoje pociechy. Nie każda wszak stać na skorzystanie z dobrodziejstwa trzyletniego bezpłatnego urlopu macierzyńskiego. Dla tych więc matek, które z finansowych powodów — a nie z powodu realizacji ambicji zawodowych — prowadzą dzieci do żłobka, system pracy nakładczej może okazać się dobrodziejstwem. Konkretnie — dobrodziejstwem dla dzieci. Chałupnictwo stwarza też możliwości zarobkowe ludziom, którym stan zdrowia nie pozwala pracować na normalnym etacie. Bywa też, że trzeba się opiekować starym bądź obłożnie chorym członkiem rodziny...

Bezdiskusyjne są też argumenty ekonomiczne. Tak, na przykład, że miejsce pracy nakładczej jest ze wszystkich możliwych miejsc pracy najtańsze. Bardzo często nie kosztuje ani grosza! Ale chyba najważniejsze jest, iż chałupnicy dają po prostu produkcję. Tak więc, z ekonomicznego punktu widzenia, rozwój chałupnictwa jest niczym innym, jak doskonalszym wykorzystaniem sił wytwórczych, a mówiąc prościej — użyskaniem dodatkowych rąk do pracy. Tych rąk coraz bardziej nam brakuje (w produkcji, nie w administracji) i dobrze jest, kiedy żadna para nie gnuśnieje w bezczynności.

4. Wobec takich argumentów, przyczyny niewykonania wojewódzkich zamierzeń wydają się tajemne. I rzeczywiście — przynajmniej część z nich pojąć niełatwo. Należałoby na przykład sądzić, iż tylko absolutna konieczność może zmusić — i zmusza — kobiety do wprężenia się w wykonywanie kariat codziennych obowiązków: żłobek — praca — żłobek, zakupy, obiad, pranie, kolacja... Przypuszczać należałoby więc, że chałupnictwo będzie zawsze wyżej przez kobiety cenione od normalnego etatu. Tymczasem, jak się okazuje, dzieje się zupełnie odwrotnie. Ostatnim na to przykładem ma być Przemków, gdzie były kłopoty ze znalezieniem chałupniczek, ale po uruchomieniu dwóch filii — chojnowskiego „Renifera” i złotoryjskich zakładów obuwniczych — 200 kobiet zgłosiło się natychmiast, a drugie tyle czeka na wolne miejsce. Podobnie dzieje się w Lubinie, Polkowicach, Głogowie: czekają kolejki chętnych do pracy kobiet, ale nie do pracy nakładczej.

Dwie młode matki z „Hanki” wyjaśniły mi tę zagadkę. Ich zdaniem nie ma za wysokiej ceny, jeżeli w zamian wyrwać się można z domu. Tę cenę płać matka i dziecko, a zatem rodzina. Płacą ku utraceniu lekarzy, pedagogów, psychologów i socjologów. Złożyć jednak trzeba, że bywają jeszcze matki, dla których dziecko jest od wszystkiego ważniejsze. Cóż więc je skłania do wzięcia etatu zamiast chałupniczej roboty? Pozostaje tylko jedna odpowiedź — względy ekonomiczne. Po pierwsze — chałupnikom może zakład ograniczyć zarobki do pewnego pułapu, zwykle niewysokiego. Na taśmie prawie zawsze panuje zdrowa akordowa zasada: ile zrobisz — tyle zarobisz. W chałupnictwie bywa, że się daje zarobić tylko określoną kwotę. Po drugie — przedziwne są zasady liczenia średnich urlopowych i chorobowych, nie od średnich zarobków, ale od tych minimalnych.

Wydawcy powyższych przepisów zapewne przyświecały jakieś cele. Mniejsza zresztą jakie. Jednakże skoro celem polityki społecznej jest teraz bezwzględny rozwój chałupnictwa — to przepisy owe stały się anachroniczne i z nowymi celami sprzeczne.



Fot. Krzysztof Raczkowiak

5. Bez wątpliwości społeczne korzyści wynagrodzą każdy trud podjęty dla zwiększenia chałupniczych szeregów. Czas szerzyć sobie odpowiedź: chcemy, czy nie chcemy mieć więcej chałupników? Jeżeli rzeczywiście — a nie tylko programowo — chcemy, to przecież nie ograniczamy nagle funduszu ich płac. A tak właśnie zrobił w tym roku chojnowski „Renifer”: zmniejszył płacowy fundusz dla chałupników z 15 milionów w 1979 do 11 milionów w bieżącym — prawie o jedną trzecią! — a w konsekwencji ilość zatrudnionych w systemie nakładczym spadła z 450 do 400 i jeszcze spadnie, bo radykalnie zmniejszą się zarobki.

Nie dla każdego zakładu zatrudnianie chałupników jest działalnością po trosze filantropijną, jak na przykład dla „Milany”. Są firmy, w których chałupnicy po prostu robią plan. Choćby w Zakładzie Konfekcji Lekkiej „Progal” w Lipcach, czy spółdzielni „Odzież” w Legnicy. Prezes „Odzieży”, Janina Domańska powiada, że zatrudnia stu, a mogłaby i dwustu. Mówi mi też pani prezes, że ich punkt pracy nakładczej w Lubinie mieści się na 11 piętrze w wieżowcu i że po reorganizacji osiedlowych dróg na „Przylesiu” nie ma jak do tego wieżowca dojechać. Spółdzielnia ma kłopoty z dostarczeniem surowca, z odbiorem uszytych skafanderków, kobiety dźwigają olbrzymie swoje toboły po kilkaset metrów...

NAPISAŁA prezes Domańska do prezydenta miasta z prośbą o pomoc. I co? Nic. Nikt nie odpowiedział. Bo niby komu? Chałupnikom?

KRZYSZTOF DĘBEK

Gdyby ogłoszono konkurs na instytucję o najdłuższej nazwie — byłby faworytem! Górniczo-Hutniczy Specjalistyczny Zespół Opieki Zdrowotnej Zagłębia Miedziowego w Lubinie. Za tym szyldem kryje się:

- aż 5 przychodni międzyzakładowych i 4 zakładowe
- również przychodnia międzyzakładowa, pracownicza i specjalistyczna
- także 3-oddziałowy szpital ze 125 łózkami
- oraz budowa nowego szpitala na 100 łózek
- a głównie 82 lekarzy, 29 dentyków i 209 pielęgniarek
- i przede wszystkim chęć jeszcze lepszej opieki nad ludźmi polskiej miedzi.

TEN POTENCJAŁ nie powstał za jednym zamachem. W 1961 r. cała górnicza służba zdrowia mieściła się w małym budynku, zajmowanym dziś przez straż przemysłową, tuż przy wjeździe na teren dyrekcji KGHM-u. Ale ciasne i równie trudne były początki miedzi. Sąsiedztwo z kombinatem (geograficzne) pozostało do dziś. Od strony organizacyjnej możemy nawet mówić o pełnej symbiozie. Bo co by znaczył Górniczo-Hutniczy Zespół (ten skrót używany jest najczęściej) bez poparcia możnego mecenasa „na miedzi”? Albo: jak wyglądałby mecenas z miedzią, ale bez lekarzy?

Przez prawie dwadzieścia lat wiodło im się różnie. I górnikom. I lekarzom. W końcu, po kolejnych reorganizacjach i etapach wzrastania mamy w Lubinie centrum opieki zdrowotnej: całkowitej dla KGHM-u oraz specjalistycznej dla całego województwa.

Leczeniem podstawowym, specjalistycznym, otwartym i zamkniętym Górniczo-Hutniczy Zespół obejmuje 59 tysięcy osób: górników, hutników, rencistów i emerytów, uczniów szkół górniczych, a także wykonawców inwestycji miedziowych.

W zakresie węższym, bo specjalistycznym, zespół jest oparciem dla całej przemysłowej służby zdrowia Legnickiego, czyli służy fachową pomocą lekarską ok. 11 tys. pracowników.

Wielki to dowód zaufania, ale jeszcze większy bagaż obowiązków. Tylko w ub. roku udzielono 550 tys. porad lekarskich i wykonano 15 tys. badań wstępnych. W szpitalu leczono 2,5 tys. chorych, a Dział Diagnostyczny przeprowadził 650 tys. analiz laboratoryjnych, badań rentgenowskich itd. Rocznie wykonuje się ponad 115 tys. różnych zabiegów i dziesiątki tysięcy ćwiczeń rehabilitacyjnych.

Skala tych zadań ciągle wzrasta. W 1976 Górniczo-Hutniczy Zespół miał pod swoją ścisłą opieką 51 tysięcy osób. Dzisiaj — o 7 tysięcy więcej. Z 38 do 48 wzrosła w tym czasie liczba poradni. Lekarze rejonowi i specjaliści przyjmują o ok. 15 proc. więcej pacjentów...

Statystyczny obraz rozwoju górniczej służby zdrowia jest więc dynamiczny i imponujący. Jednak rzeczywista interpretacja dialektycznej zależności jakości i ilości nie powstaje w arytmetycznej abstrakcji, ale pod drzwiami lekarskich gabinetów. A tu miny są mniej zadowolone.

Ryszard Homeniuk, przewodniczący Rady Zakładowej ZG „Lubin” może powiedzieć, że w opiece zdrowotnej uczyniono ostatnio olbrzymi krok do przodu, pod koniec ub. roku ruszyła wreszcie długo i z mozolem budowana międzyzakładowa przychodnia zdrowia. Gwoli ścisłości musi jednak dodać poważne ALE.

GDYBY BYLI LEKARZE...

— Owszem, mamy nową przychodnię, lecz nie zwiększyła się liczba lekarzy! Część sprzętu jest zwożona do dzisiaj. Szereg gabinetów jeszcze nie przyjmuje i musimy jeździć do kombinatu.

Górnicy „Polkowic” i „Rudnej” mają wspólną przychodnię. Cieszą się z budowy nowego działu — rehabilitacji. Chwalą bardzo dobrze pracujące pogotowie górniczej służby zdrowia, lecz i tu brakuje lekarzy rejonowych. Ponad 5-tysięczną załogę „Rudnej” musi praktycznie obsłużyć jeden lekarz... 2—3 razy w tygodniu przyjeżdża na kilka godzin okulista, a dwie kopalnie liczą razem ponad 10 tysięcy pracowników, potencjalnych (odpukać w niemalowane!) pacjentów. Górnicy narzekają na zbyt słamarnie przebiegające badania okresowe. Tutaj jednak częściowo sami są sobie winni, gdyż kierownicy oddziałów nagminnie łamią ustalone wcześniej harmonogramy tych ważnych działań profilaktycznych i w takiej sytuacji kolejki nie są do uniknięcia... W przychodni brakuje też niektórych usług, m. in. małoobrazkowego prześwietlenia. Opinie z innych przychodni są podobne. Wszędzie czegoś brakuje. Największym kłopotem jest przede wszystkim zbyt szczupła kadra lekarzy rejonowych — deficyt na pierwszej linii medycznego frontu.

Normy chcą, aby na 800—1000 pracowników był zatrudniony jeden lekarz (pełny, 7-godzinny etat). W Górniczo-Hutniczym Zespole potrzeba ich więc 59, a pracuje... 20. Oczywiście, przepaść potrzeb i możliwości nie jest tu aż tak tragiczna, bowiem jedną z najprzydatniejszych w życiu cech organizacyjnych zespołu jest możliwość względnie elastycznego „łatania dziur”. Lekarze przyjmują zazwyczaj wszędzie, gdzie to konieczne — na godziny i półetaty.

Jak ważna jest obecność lekarza w miejscu pracy — nie trzeba się nad tym rozwodzić. Idzie tu przede wszystkim o profilaktykę. Leczenie ma być ostatecznością...

— Lekarz powinien ingerować zawczasu, a nie dopiero wtedy, gdy człowiek jest chory lub po wypadku. Niestety, u nas te proporcje są odwrócone. Zasadniczą naszą pracą, jeżeli nie jedyną w niektórych przypadkach, jest przyjmowanie w gabinecie — mówi I sekretarz POP PZPR w Górniczo-Hutniczym Zespole, Bogdan Bała.

Inaczej mówiąc, lekarze skupiają się na skutkach, a rozpoznanie i likwidacja przyczyn, z braku czasu i po prostu sił, leży odłogiem.

Dlaczego brakuje fachowców w zakładowych przychodniach?

Po pierwsze — między bajki należy włożyć wyobrażenia o uprzywilejowanej pozycji

finansowej, mieszkaniowej itp. lekarzy przemysłowych. Tak było jeszcze 5—6 lat wstecz. Wspólne taryfikatory płacowe wyrównały wszelkie miedze, ze skutkiem dodatnim może w innych dziedzinach, ale zdecydowanie ujemnym w „przemysłowce”.

Powstaje pytanie, dlaczego akurat ten dział lecznictwa ma być uprzywilejowany? Odpowiedź na nie będzie jednocześnie istotą deficytu. Sytuacja w „przemysłowce” to błędne koło: dużo nieciekawej monotonnej pracy, bo brakuje lekarzy i na odwrót. Gdyby byli lekarze — byłoby więcej czasu na urozmaiconą profilaktykę, badania naukowe, specjalizację nawet kliniczną, pracę w szpitalu. Gdyby... W obecnej sytuacji trzeba leczyć tych samych ludzi z tych samych chorób, a to jest często na dłuższą metę ponad siły.

— Nasz zespół potrzebuje obecnie 24 lekarzy. Szczególnie brakuje lekarzy przemysłowych — specjalizacji dla nas podstawowej. Sytuacja w tej dziedzinie nie poprawia się od lat i jesteśmy nią zaniepokojeni — mówi Maria Idzikowska, kierownik działu metodyczno-organizacyjnego.

Braki kadrowe oprócz perturbacji organizacyjnych, konieczności ograniczenia do minimum działań profilaktycznych, kolejek przed gabinetami stwarzają jeszcze jeden ważny problem.

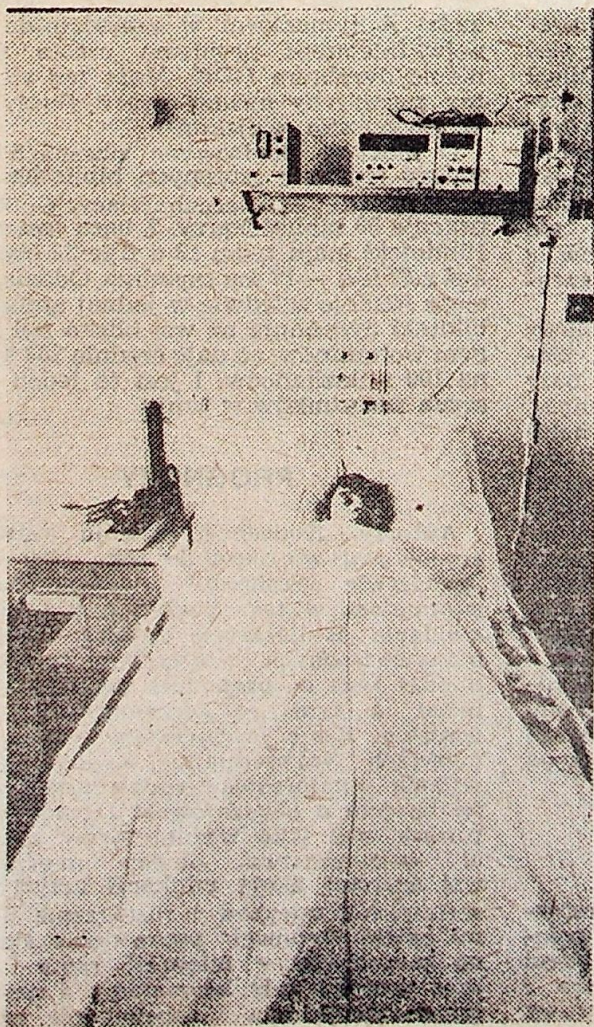
Zagłębie miedziowe to trudny dla lekarzy teren. Podopieczni Górniczo-Hutniczego Zespołu pracują w specyficznych, nawet jak na kopalnię warunkach klimatycznych. Narażeni są na oddziaływanie wielu niekorzystnych dla ludzkiego organizmu bodźców naturalnych, a także będących konsekwencją wysokiego zmechanizowania pracy. Opieka lekarska musi więc być systematycznie wspierana naukową penetracją i analizą specyficznych dla LGOM-u problemów zdrowotnych. To ideał. A jaka jest rzeczywistość?

— Staram się odtworzyć tematykę prac naukowych dotyczących zagłębia. Indagowałam wiele osób. W Zarządzie KGHM, w bibliotece ZOZ-u, dwóch dyrektorów kopalni, szefa bhp w KGHM — na razie bez skutku. Główny nurt współpracy z naukowcami przebiega na linii KGHM — Akademia Medyczna. My stoimy jakby trochę z boku. Ktoś coś robi dla akademii. Ktoś coś bada na potrzeby swojej pracy doktorskiej. Pewne badania prowadzi też wrocławskie „Cuprum”. Ale niezbyt wiadomo na jaki temat. Jesteśmy w tym trochę zagubieni... — stwierdza Maria Idzikowska.

Nie wiadomo dokładnie, ile tu zawiniło zaniedbanie, może brak inicjatywy ze strony zespołu. Pewne jest jednak, że gdyby nawet lekarzom udostępniano systematycznie wyniki badań naukowych, przetłumaczonych na język medycznej praktyki, gdyby umożliwiono im nawet wkład w prace badawcze — zainteresowanie nie byłoby aż tak wielkie, jak może sugerować skala problemów leżących między Legnicą a Głogowem. Po prostu nie byłoby na te rzeczy czasu...

Sporo problemów rodzi druga funkcja zespołu: koordynacja merytoryczna przemysłowej służby zdrowia na terenie całego województwa. Funkcja ta nakłada na górniczą służbę zdrowia wiele dodatkowych obowiązków i sprawia, że działalność GHSZOZ w poważnym stopniu decyduje o jakości opieki medycznej w całym województwie. Duże obowiązki spoczywają jednocześnie na zakładach pracy. Dotychczas ich najszybszą reakcją na brak lekarza były pisma do odpowiednich urzędów. W wielu zakładach podchodzi się do tych spraw zbyt formalnie, a cierpią na tym właśnie ich pracownicy. Z drugiej strony przemysł ma dość dużo do zaoferowania młodym lekarzom. Choćby z usług socjalno-bytowych.

GEOGRAFIA rozmieszczenia kadr medycznych jest w naszym kraju od lat irracjonalna i wręcz fatalna dla potrzebujących pomocy. Nie zmieniły jej poeciagnięcia administracyjne. Nie zmieniają 100-tysięczne bezzwrotne pożyczki. Być może to, czego nie dokonały nakazy i zlotówki, dokonają szczere chęci szefów zakładów pracy. Żeby tylko tak bardzo chcieli zdobyć lekarza dla załogi, jak wykonąć plan...



Fot. Krzysztof Raczowski

GRZEGORZ CHMIEŁOWSKI

KULTURA W OPŁOTKACH

WYBITNY amerykański teoretyk kultury Edward Sapir uważa, że czymkolwiek jest kultura — jest to rzecz dobra lub za dobrą uznawana. Etnolodzy i historycy kultury rozumieją przez to zbiór wszystkich społecznie dziedziczonych — materialnych i duchowych — składników życia ludzkiego. Tak zdefiniowana kultura jest synonimem człowieka.

Jednakowoż bardziej upowszechniło się drugie stanowisko. Użycie terminu „kultura” odwołuje się do konwencjonalnego raczej ideału osobistej ogłady opartej na niewielkim zasobie doświadczenia i przyswojonej wiedzy. Głównie jednak na ten ideał składa się ciąg typowych reakcji uświęconych przez długą tradycję i opatrzonych sankcją jakiejś klasy społecznej.

Wreszcie trzeci sposób posługiwania się terminem „kultura”. Tutaj najtrudniej o precyzyjne określenie. Zapewne dlatego, że ci, którzy się nim posługują, rzadko kiedy potrafią w sposób klarowny wyłożyć, co sami rozumieją przez kulturę. Podobnie jak i w pierwszym, technicznym, przypadku, trzecie rozumienie pojęcia „kultura” podkreśla fakt, iż składają się na nią duchowe dobra raczej grupy niż jednostki.

Definicje te mają swoje ograniczenia i żadna nie rości sobie pretensji do doskonałości. Ich wielowątkowość i rozłożenie akcentów pozwala na szerszą penetrację cywilnego obrazu społeczeństwa.

PRZEMIANY

Pierwsze nasze powojenne działania skupiały się wokół odnowy i odbudowy gospodarki oraz rolnictwa. To zrozumiałe. Wyglądniały, zniszczony kraj potrzebował żywności i maszyn. Ale od pierwszych dni władzy ludowej bardzo wysoko stawiano sprawy zaspokajania kulturalnych, duchowych potrzeb narodu. Nie było nas od razu stać na wznoszenie wspaniałych gmachów, ale zagospodarowywano każdy nadający się dla celów rozrywkowych lokal. Wtedy, na przełomie lat czterdziestych i pięćdziesiątych, tak modne stały się świetlice, które każdej soboty wypełniały się muzyką. W których hulano do białego rana. Każda wieś, za punkt honoru uważała posiadanie takiego przybytku kultury. Nie ważne, że najczęściej bawiono się tam przy płytach lub nawet samym radiu. Ważne, że było gdzie po całym tygodniu poskakać. Słowem — już nasi ojcowie wymyślili dyskotekę, nie wiedząc jeszcze, że współcześni poczytają to za swój wynalazek za symbol lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych...

Ale tamta wieś nie miała prawie żadnego kontaktu z kulturą pisaną. Prasa i książka docierała tylko na zasadzie prenumeraty. Dopiero gdy rozwinęto sieć biblioteczną, krajobraz kulturalny wsi uległ diametralnej zmianie. Już w 1950 r. mieliśmy w kraju 2985 bibliotek i filii oraz aż 17166 punktów bibliotecznych. Działo się 9700 księżniczek szkolnych. Nie znała jednak wieś zupełnie księgarń, kiosków i klubów „Ruch”. klubów rolnika. Statystyki nie wykazują też jakichkolwiek domów i ośrodków kultury, choć mówią o 3394 świetlicach związkowych.

Połane tutaj liczby w roku 1980 uległy podwojeniu. Trudno dziś o wieś bez kiosku, czy klubu „Ruchu”. Na rozwój bazy kulturalnej wsi wydatkowaliśmy miliardy, ale nie wszędzie procentują one jak należy... Nie odkryję tajemnicy, jeśli napiszę, że w wielu ośrodkach nowe mury placówek kulturalnych na co dzień stoją puste. Nie przyciągają nawet, bo też i przyciągnąć nie mogą kolorowe telewizory. Wiejskie kina borykają się z frekwencją. Odwołują seanse. Wyjaśnienie tej sprawy jest proste. Kinomani, najczęściej młodzież, oglądają filmy w mieście, gdzie wyświetlane są o kilka miesięcy wcześniej. Głoszony od kilkunastu lat postulat stawiania na równi propozycji kulturalnych dla środowiska miejskiego i wiejskiego pozostaje wciąż na papierku.

COŚ DRGNĘŁO

w kulturze wiejskiej gdy wraz z reformą administracyjną większy nacisk położono na rozbudowę i umocnienie sieci gminnych i wiejskich ośrodków kultury.

Nowe województwo weszło w te sprawy z zapóźnieniem, może nie z tak dużymi,

jak na przykład łomżyńskie, suwalskie czy białkopodlaskie, ale jednak. Opracowany i przyjęty przez Wojewódzką Radę Narodową w 1977 roku „Program rozwoju kultury w województwie legnickim” precyzyjnie określił zadania w tym zakresie dla wsi. Miał trzeci rok od uchwały i co mamy dzisiaj?

Na 31 miast-gmin i gmin mamy 29 gminnych ośrodków kultury, ale tylko dwadzieścia z nich posiada własne obiekty. Jerzmanowa i Ruja w ogóle nie mają GOK-ów. Cztery miasta-gminy mają obiekty GOK, jednakże tylko Przemków dysponuje właściwą salą wielofunkcyjną. Pozostałe tulają się z imprezami po kinach i salach konferencyjnych.

Półowa, bo czternaście GOK-ów może pochwalić się odpowiednimi warunkami do pracy. Posiadają bowiem sale widowiskowe o 120—300 miejscach, zaś GOK w Gromadce może pomieścić 500 widzów. Nie wszystkie jednak z posiadanych sal dają się wykorzystywać na spektakle teatralne, albowiem w ponad 80 proc. obiektów nie istnieje jakiegokolwiek zaplecze sceniczne.

Ten pobieżny przegląd daje już rozeznanie, co posiadamy i co w zakresie bazy mamy jeszcze do zrobienia. O wiele istotniejszą kwestią są ludzie, którzy tę kulturę na wsi mają plenić. Od tego bowiem, jakich i ilu mamy fachowców lub „nawiedzonych kulturą” zależy prężność kulturalna wsi, upowszechnianie wśród jej mieszkańców sztuki, rozwijanie amatorskiego ruchu artystycznego, pielęgnowanie sztuki ludowej i folkloru, do których to wsi ma przede wszystkim prawo. Wręcz obowiązkiem...

O ile gminne ośrodki kultury mają (prawie wszędzie) dyrektorów, o tyle znacznie gorzej wygląda sprawa instruktorów. Pracuje ich w województwie kilkudziesięciu, z czego niemal wszyscy na tzw. godzinach. Są to głównie nauczyciele lub specjaliści dojeżdżający z miasta. W GOK-u dyrektor w dalszym ciągu jest wszystkim. Sprawuje merytoryczną pieczę nad całą kulturą w gminie, uprawia całą związaną z tym buchalterię, a także bardzo często sam wykonuje hasła, plansze i transparenty, pali w kotłowni, sprząta i niejednokrotnie pilnuje wejścia na imprezę...

Czasu na pierwszą podstawową funkcję nie pozostaje mu, jak widać, zbyt wiele. Przeto nie zawsze i nie wszędzie prężność kulturalna gmin jest taka jakby należało. Absolwenci kierunków specjalistycznych, kulturalnych studiów pomaturalnych i wyższych uczelni wolą miasto. Tutaj zdają się, że nie można znaleźć zatrudnienia w placówce wojewódzkiej czy nawet klubie. Ba wojewódzkie instytucje kulturalne wykazują coraz większą fluktuację kadr! A tymczasem w gminach do rangi najważniejszego problemu urasta zatrudnienie dyrektora GOK. Może ten stan rzeczy zmieniliby nakazy prac absolwentów w środowisku wiejskim?

O lepszych, kadrowych obsadach mogą mówić szefowie gminnych bibliotek. W 82 placówkach upowszechniających książkę pracuje 89 bibliotekarzy. Z bazą jest różnie. Biblioteki mają tylko 13 a filie 32 czytelnie. Zaś z 57 filii — 17 ma czytelnie. Oddział dziecięcy istnieje zaledwie w jednej gminie. Biblioteki dysponują na wsi blisko pół milio-nem woluminów, co daje średnią 286 książek na 100 mieszkańców. I jest to jeden z lepszych wskaźników w kraju.

PROGNOZY

Autorzy „Koncepcji rozwoju kultury w środowisku wiejskim do roku 1990 w województwie legnickim” uważają, że najistotniejszą w tej chwili kwestią jest likwidacja istniejących jeszcze społecznie nieuzasadnionych dużych dysproporcji między tym, co proponuje się mieszkańcom miast, a tym, co otrzymuje środowisko wiejskie. Racje te wyłożone są w kilku punktach. Najistotniejsze wydają się rozwijanie amatorskiego ruchu artystycznego (w oparciu o obyczajowość i tradycje kulturowe wsi) jako ważnej formy aktywizacji społeczeństwa, obecnie mieszkańców wsi szeroką akcją edukacji artystycznej: wylawianie talentów i roztaczanie nad nimi opieki fachowej; zapewnienie aktywnego korzystania z telewizji, radia i prasy oraz umożliwienie korzystania z najwarteściowszych filmów i zapewnienie szerokiego uczestnictwa w imprezach artystycz-

nych proponowanych przez zawodowe placówki kulturalne.

W rozwoju bazy administratorzy kultury liczą na pomoc RSW „Prasa-Książka-Ruch”, CZSR „Samopomoc Chłopska”, przedsiębiorstw rolnych i innych opiekujących się dotąd wiejską kulturą mecenasów. Chodzi tu głównie o wsparcie państwowej, budżetowej kiesy dodatkowymi środkami, które pozwoliłyby na rozbudowę i modernizację placówek już istniejących. Możliwości poprawy warunków działalności wiejskich ośrodków kulturalnych widzi się także w efektywniejszej gospodarce bazą już posiadaną, a więc wykorzystaniu wszelkiego typu sal konferencyjnych, świetlic zakładowych i wiejskich oraz remiz OSP.

Większe wymogi stawiane będą pracującym w GOK-u ludziom. Kadra kierownicza (dyrektorzy GOK i GBP) powinna legitymować się wyższym wykształceniem specjalistycznym. Pozostali pracownicy, ci, od których poziom kulturalny wsi zależy w bardzo dużym stopniu, winni mieć dyplom szkoły średniej lub studium oraz specjalizację instruktorską. Przewiduje się, że tak nakreślony, szczegółowy program przyniesie owoce już w najbliższej pięcioletce. Do roku 1985 stan ludzi zatrudnionych w wiejskiej kulturze wzrośnie o 180 osób.

PRZYSTĄPIONO do tworzenia dwóch wzorcowych Gminnych Ośrodków Kultury: w Zagrodnie i Kotli. Ośrodki te otrzymają właściwe zaopatrzenie w sprzęt audiowizualny i pełną obsadę kadrową. Takie rozwiązanie każe o kulturze dla wsi myśleć optymistycznie. I pozostaje żywić nadzieję, że na reorganizacji tych dwóch placówek animatorzy kultury w Legnickiem nie poprzestaną.

CZESŁAW PAŃCZUK



Fot. Krzysztof Raczkiwjak

8 sierpnia 1975 r. wprowadzono w życie podstawowy akt normujący stosunki w „państwie” szkolnym. Był to Kodeks Ucznia, dokument, którego postanowienia potwierdził swym autorytetem ówczesny minister oświaty i wychowania Jerzy Kuberski oraz naczelnik ZHP Jerzy Wojciechowski — szef organizacji dominującej w życiu szkoły.

KODEKS UCZNIWA - TEORIA I RZECZYWISTOŚĆ

KODEKS został przyjęty z entuzjazmem przez uczniów i z rezerwą przez nauczycieli, którzy widzieli w nim akt ograniczający ich dotychczasowe prawa, jednakże zarówno jedni jak i drudzy od razu przystąpili do jego studiowania. Niestety, w większości przypadków skończyło się na poznaniu swoich praw i przywilejów. Na tym tle wyniknęło wiele nieporozumień, bo to co było prawem jednych, stało się obowiązkiem drugich, a że nikomu nie spieszyło się do poznania owych obowiązków w świetle kodeksu toczyły się zacięte spory. Prześledźmy to na przykładach. Uczniowie mają prawo znać z tygodniowym wyprzedzeniem termin pracy kontrolnej (klasówki) z danego przedmiotu, ale nauczyciele nie dają za wygraną, mówiąc, że klasówka i sprawdzian („odpytka” całej klasy jednocześnie z materiału bieżącego) to nie to samo i posypały się sprawdziany (bez zapowiedzi chociaż zawierały tematy na dobrą klasówkę) a i posypały się oceny, pomimo protestów. Po pewnym czasie pedagogowie (w większości) skapitulowali, ulegając przytłaczającej sile „wroga”.

Podobnie rzecz się miała ze znajomością ocen na bieżąco z poszczególnych przedmiotów. Uczniowie je znali, ten i ów (z różnych źródeł) wiedział, że ma dwójkę z trzema kropkami lub przecinkiem, piątkę ze znakiem zapytania, zieloną trójkę z niebieskim ogonkiem itd. Tylko szkoda, że w dzienniku nie było objaśnień owych tajemniczych znaków.

Zajęcia praktyczne i koła zainteresowań to rzecz wiele pożyteczna — stwierdzają nauczyciele i uczniowie, tym bardziej że w myśl kodeksu, można w czasie ich trwania korzystać ze sprzętu i pomocy naukowych. Zajęcia te (obok celów ściśle naukowych) wprawiały uczniów w myślenie, podjęli, ale to były sporadyczne wypadki. Na wysoki poziom precyzji i umiejętności wzbił się niejeden z „sprawnymi rączkami”, gdyż na pomoce naukowe można było patrzeć zza szyby przez kilka pierwszych zajęć, ale w końcu chęć poznania zmuszała do otwarcia (czyni się da) szafy i połączenia teorii z praktyką. Ciągu dalszego nie trudno się domyślić, uczeń był karany zgodnie z postanowieniami...

wiekszości... kodeksu. Uczeń (z uśmiechem na twarzy) przyjmował uroczyste od wychowawcy klasy (z uśmiechem na twarzy), ale gdy to nie skutkowało, to uczeń (bez uśmiechu na twarzy) był upominany przez dyrektora szkoły (z uśmiechem na twarzy). I to na ogół nie skutkowało. Czasami po zajęciach praktycznych brakowało tego i owego w gabinetach szkolnych, tym więc pewniejszy znalazł się punkt zaczepienia umożliwiający współpracę uczących i uczonych — kary i nagany. Może by znalazł się także i drugi — wyróżnienia i nagrody — gdyby w trybie ich przyznawania poczyniono pewne zmiany.

Nie wątpię, że kandydaci do wyróżnień przechodzą przez gęste „sito” analizujące ich działalność, ale może by tak trochę propagandy i informacji na temat, kto ma otrzymać nagrodę, za co? Dlaczego? W ten sposób uniknęłoby się, w przeważającej liczbie przypadków, przyczynków typu: „jeszcze jeden aktywista od siedmiu boleści”, czy: „niósł plakat na 1 Maja i dostał nagrodę”. Do tradycyjnych już nagród należą książki, długopisy... I bardzo dobrze, niech uczniowie piszą, ile mogą, niech czytają co popadnie i wzbogacają swoją bibliotekę o coraz to nowe książki, zaopatrzone w wieczniki i podpisy, o książki z czasem pokrywające się kurzem.

Pierwszeństwo przy rozdzielaniu nagród mają aktywności społeczne, a jednocześnie dobrzy uczniowie. Ja i moi koledzy, którzy znają społeczność szkolną dość dobrze, na palcach jednej ręki możemy policzyć tych, którzy jedno wykonanie bez uszczerbku dla drugiego, zaś przy końcu roku to palców w całej klasie brakuje.

Idąc dalej śladem kodeksu, wszyscy uczniowie mają prawo i obowiązek (dla własnego dobra) dbać o zdrowie, bezpieczeństwo swoje i kolegów, wystrzegać się nalogów, przestrzegać higieny, nosić tarcze szkolne... Jaka jest rzeczywistość. Po długiej przerwie (20 minut) maleje nagła aktywność na lekcjach, ponieważ pewne substancje wydzielają charakterystyczny woń. O wyglądzie toalet szkolnych, po zajęciach lekcyjnych lepiej nie mówić, słów które się słyszy o uczniach noszących tarcze nie napiszę żadną stalówką (może dobry długopis). Wspomnę jeszcze tylko o nie zawsze zgodnym z przepisami stroju uczniowskim i kolorowych sobotach trwających cały tydzień.

Kodeks mówi o szacunku wobec nauczycieli i pracowników szkoły. Szacunek i poważanie jest na lekcjach, zaś po ich zakończeniu...

czeniu... Obsługa szkoły też nie ma lekkiego życia. Czego musi wysłuchać woźna opiekująca się szatniami, gdy komuś bardzo się spieszy, a co ma mówić sprzątaczką czyszczącą m. in. toalety? Szczególnie przoduje w okazywaniu „szacunku” tzw. kwiat klasy lub szkoły — osoby tolerowane przez nauczycieli i budzące zachwyt swą „odwagą” wśród uczniów, mające swoje prawa i wszelkie cechy kwiatu znane nam z botaniki.

Każdy z uczniów ma równe prawa, jak prawo kandydowania do samorządu szkolnego i prawo głosowania na swoich kolegów do tegoż samorządu. Samorząd, jak wskazuje nazwa, powinien sam rządzić (na polu swojego działania), wyrażać głos mas szkolnych, stawać w ich obronie. W wielu szkołach samorząd (z tymi prawami) jest tylko (a może aż) jednym z organów doradczych dyrekcji, całkowicie jej podporządkowanym i tyle sam działa, ile mu na to dyrekcja pozwoli.

Kodeks Ucznia wspomina o posiedzeniach rady pedagogicznej z uczniowskimi przedstawicielami, którzy mają prawo uczestniczenia w debatach na tematy z życia szkoły, mają prawo zabierania głosu w dyskusji i informowania na bieżąco o realizacji postulatów. Niejeden z przedstawicieli uczniów może sobie o tym pomarzyć, a jeżeli jego marzenia się spełnią, to będąc na zebraniu, „pary z gęby nie puszcza”, a jakby nawet puścił, to i tak nie będzie widoczna, zginie w ogromie poruszonych spraw.

TYLE życie, a Kodeks Ucznia mówi, że „stanowi zbiór praw i obowiązków każdego ucznia... jest wspólnym dziełem uczniów i nauczycieli ułożonym po to, aby mieć dobrą szkołę, która uczy jak należy pracować dla Ojczyzny, jak mądrze i dobrze żyć”. Mówi, że „temu celowi powinien służyć rzetelna jej realizacja przez wszystkich uczniów i pracowników szkoły”.

ARTUR JACKOWSKI
II LO w Legnicy

Tekst wyróżniony został drugą nagrodą w konkursie „Szukamy talentów dziennikarskich”.

Reforma szkolnictwa jest przedmiotem dyskusji nie tylko w placówkach podległych Ministerstwu Oświaty i Wychowania. W dyskusję tę włączyło się całe społeczeństwo, jak Polska długa i szeroka. Dowodem tego są zamieszczane w prasie liczne polemiki i artykuły roztrząsające dzień dzisiejszy i przyszłość naszego szkolnictwa. Cóż jednak wiedzą o reformie ci, którzy wyrosli z lat szkolnych i na co dzień nie mają kontaktu ze szkołą? Reforma szkolnictwa kojarzy się im z jeszcze jedną zmianą w systemie oświatowym, zmianą, jakich było wiele, poczynawszy od zerwania z otumaniającą scholastyką, poprzez sławne reformy Konarskiego, aż po dzień dzisiejszy.

BYĆ NA CO DZIEŃ TWÓRCĄ

WYDAWAĆ by się mogło, że reforma otrze się tylko o szkołę i tylko uczniowie odczują jej skutki. Jednak tak nie jest. Wystarczy podsumować dyskusję zaistniałą w zatłoczonych autobusach. Tematem numer jeden są wszelkie nowości związane z realizacją nowych programów dziesięcioletniej szkoły średniej. Często słyszy się zwierzenia pań, które mają kłopoty z rozwiązywaniem zadań z klasy drugiej. Z ust panów, niechętnie przyznających się do porażek, padają słowa pełne uznania dla syna bezbłędnie rozwiązującego równania i nierówności...

Nie sposób przejść obojętnie obok zjawiska, wokół którego robi się tyle szumu. Pomyślałam więc, że warto skonfrontować, co działo się w oświacie 10 lat wstecz, gdy sama byłam uczennicą drugiej klasy z tym, co reforma już wniosła do szkoły. A że mój start szkolny rozpoczynałam w małej, wiejskiej szkółce, postanowiłam tam właśnie zajrzeć.

Budynek ten sam, a i nauczycielka ta sama, choć we włosach przybyło trochę srebrnych pasm. Głosem, który budził zaufanie, zaprasza mnie na lekcję matematyki do klasy drugiej. Pierwsze wrażenie po wejściu do klasy — bardzo korzystne. Izba lekcyjna, którą znam z dzieciństwa, jest dziś nowocześniejsza. W oszklonych regałach pomoce naukowe, których nigdy nie widziałam, barwne plansze i gazetki tematyczne.

Rozpoczyna się lekcja. Na chwilę staję się znów jednym z uczniów, ale tylko na

chwilę, bo uwagę moją natychmiast pochłania tok lekcyjny, jakże inny niż wówczas, gdy siedziałam w jednej z tych ławek.

Spodziewałam się, że uczniowie będą mogli się nad długą kolumną słupków ale ze zdumieniem usłyszałam rozmowę nauczyciela z dziećmi prowadzoną językiem matematycznym. Pojęcia, symbole i prawa matematyczne są właściwie rozumiane przez te maluchy, bo wszystkie polecenia podawane przez nauczycielkę są odpowiednio rozwiązywane nie tradycyjnym sposobem, ale przy użyciu tabel funkcyjnych, grafów, osi liczbowych. Uczeń nie uświadamia sobie mnogości ćwiczeń, gdyż ich różnorodność nie nuży — przykuwają uwagę i zmuszają do intensywnego myślenia.

— To jest właśnie pierwszy efekt reformy — tłumaczy po lekcji nauczycielka. — Rozwijanie myślenia twórcy reformy postawili na pierwszym planie. Uczeń na lekcji nie może się nudzić. Jednostka lekcyjna ma być tak zorganizowana i wypełniona różnorodnym materiałem, by przez 45 minut zajęła uwagę ucznia i pozostawiła w jego umysłowości trwałą ślad. By sprostać temu zadaniu, nauczyciel musi mieć dużo pomocy naukowych, dużo chęci, no i być na co dzień twórcą. Nie można sobie pozwolić na powielanie gotowych wzorców, bo pracuje się z żywym tworzywem, z małym człowiekiem, który wciąż się zmienia. Należy go nauczyć obserwacji otaczających go rzeczy i zjawisk, a później sprowokować do wyciągnięcia poprawnych wniosków. Dbą się

o to, aby dziecko umiało patrzeć na świat i rozumieć wszystkie zjawiska, nie tylko przyrodnicze, ale i społeczno-gospodarcze.

— Czy nowe programy nie przerastają możliwości uczniów? — pytam.

— Moim zdaniem, program dostosowany jest do poziomu ucznia o przeciętnym rozwoju umysłowym. Jeżeli nauczyciele podchodzą sceptycznie do tej sprawy to tylko dlatego, że niezbyt dobrze odczytali hasła programowe. Wszystkich z takimi obawami odesłałabym jeszcze raz do tego działu w programie nauczania, który zawiera uwagi o realizacji programu. Po wnikliwej ich analizie każdy nauczyciel powie, że nie taki diabeł straszny, jak go malują.

Tak więc sama przekonałam się, jak szkolnictwo wdraża reformę, i to nie tylko w dużych miejskich szkołach, ale i w małych punktach filialnych daleko od głównej szosy. Wiem też, że pracują tu ludzie odpowiedzialni, często już legitymujący się magisterskim tytułem.

RODZI się nowa era w oświacie, której początki mogą napawać optymizmem.

Spodziewam się, że pokolenie pobierające naukę w zreformowanej szkole będzie rozumne i będzie budowało Polskę na miarę naszych marzeń.

VIOLETTA SOBCZYK
I LO w Legnicy

W konkursie „Szukamy talentów dziennikarskich” powyższa praca zajęła trzecie miejsce

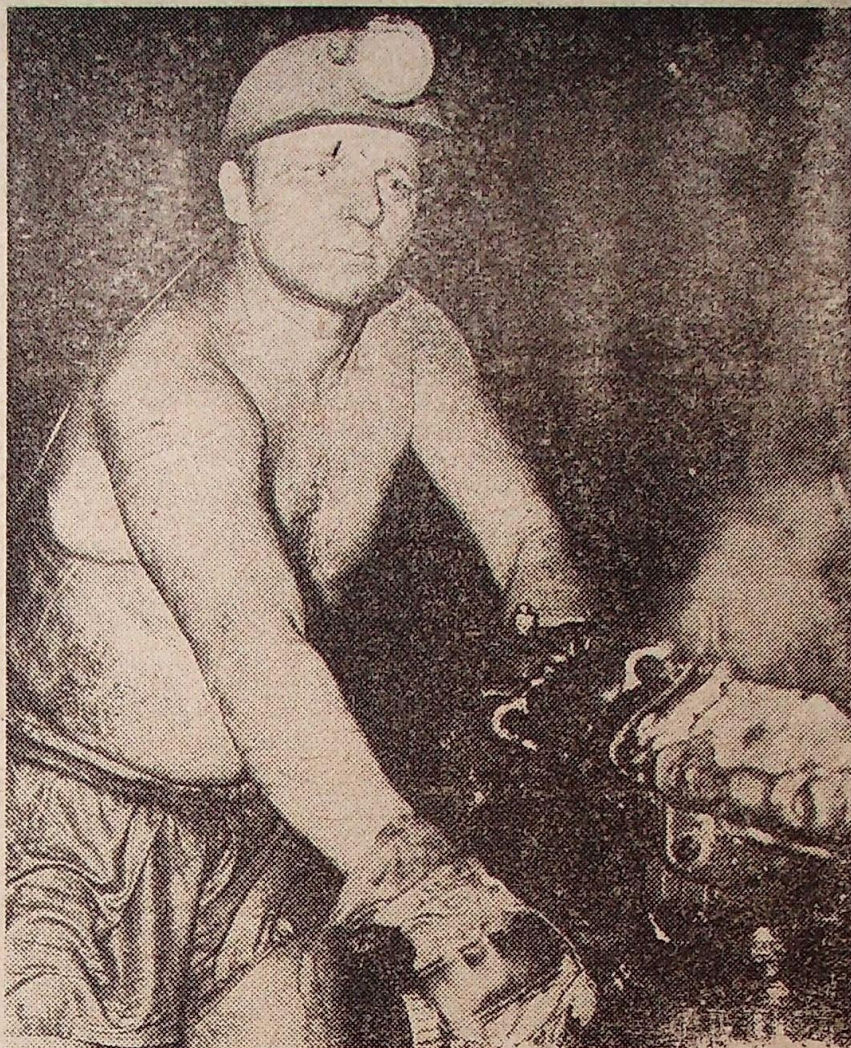
MOCNA to nazwa emocjonująca „wielką grą” o pochwałę młodoci. Toczy się na poziomie tysiąc metrów, w kameralnej przestrzeni przodka oddziału KBK-2 nowo powstającej kopalni „Sieroszowice” przy udziale skromnej widowni.

Zaczął się od tego, że wykonawca — Przedsiębiorstwo Budowy Kopalń Rud „Lubin” — powołał parę miesięcy temu do życia cztery brygady młodzieżowe. Brygadam przydzielono przodek, cel — identyczny jak w każdej powstającej kopalni — metry. Osiemdziesięcioosobowa grupa młodych zaadaptowała się w nowych, ciężkich warunkach w błyskawicznym tempie. Po czterech miesiącach pracy zdobyli swoje pierwsze ostrogi: zrobili ponadplanowo czterdzieści metrów. Potem czas przyczajenia, może analizowania sprawy?

Pomysł wyszedł od operatorów maszyn ciężkich: poprzez rozbudowanie taśmociągów, można skrócić drogę odstawy urobku. Pozwoli to zwiększyć tempo pracy, da dodatkowe metry, a może nawet (i wtedy zaświtała „szalona” myśl) pozwoli na rekord?

Rekord? Pomysł dojrzewał długo. Pod koniec lutego bieżącego roku zdecydowali się! Gonitwa rozpoczęła się pierwszego marca.

Zdjęcia: WALDEMAR SIKORSKI



Czesław Krawczuk. „Pomysł dojrzewał długo. Pod koniec lutego bieżącego roku zdecydowali się!”

Na podszybiu, w pierwszej kolejności jechali do przodka rekordzistów. Robota musiała być dokładnie przemyślana.

Ze względu na trudne warunki klimatyczne skrócono zmianę do sześciu godzin. Czas efektywnej pracy — dwieście dziesięć minut. Dla rekordzistów to tyle, co mgnienie oka.

Minuty wykorzystywano w dwójnasób. Wozy odstawcze wypełnione urobkiem po same brzegi. Kursów od przodka do kraty więcej niż zwykle. Silniki nagrzane do 90 stopni Celsjusza.

Elektrycy dokonują cudów, aby tylko utrzymać taśmociąg w ruchu. Każdy nieprzewidywany defekt maszyny lub chwilowy brak energii elektrycznej załamuje porządek. Wtedy robota nabiera cech dramatu. Niesamowita gonitwa. Ani jednej nieudzieli wolnej. Czasem trzeba zostać po godzinach, na międzymianie. Na powierzchni wyjeżdżali z trudnościami. Myli się w zimnej wodzie. Do domu jechali okazją.

Koniec marca. Finał. Fantastyczny rezultat: 555,5 metra. Pełn norm miesięcznego postępu!

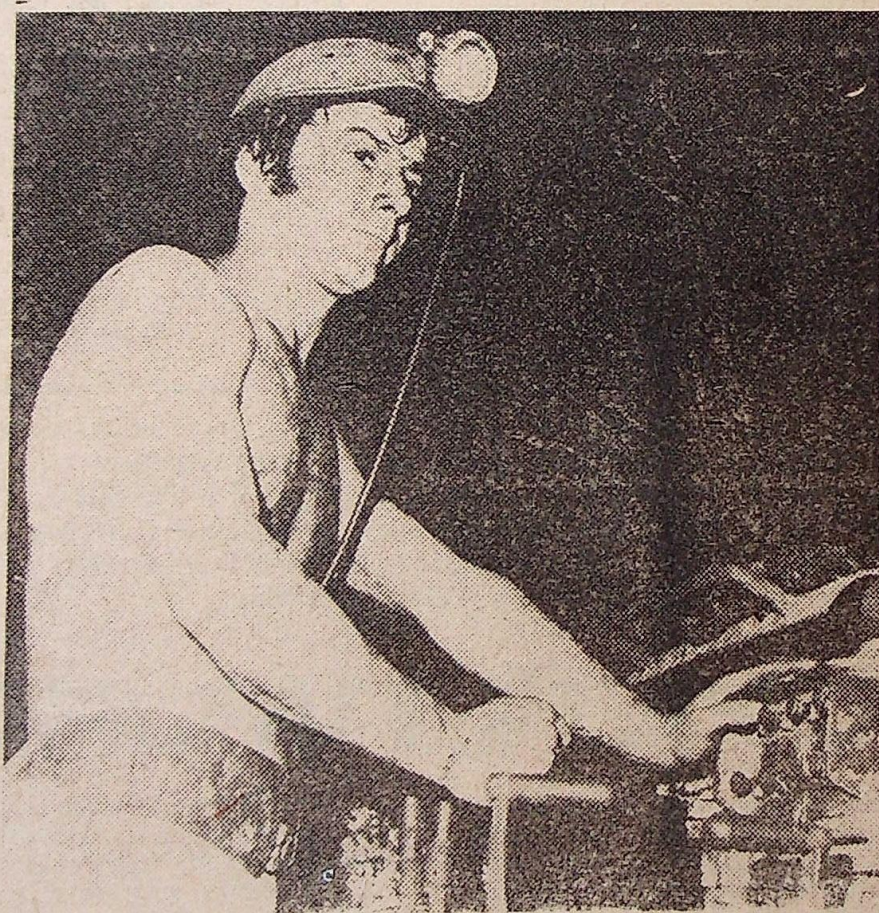
Rekord na skalę Legnicko-Głogowskiego Okręgu Miedziowego!

Po wysiłku — ulga. Uznanie innych: gratulacje, wywiady, radio, telewizja, błyski flesza, bardzo wysokie premie. Zadowolenie z efektów starcia, trzydziestostopniowa sauna.

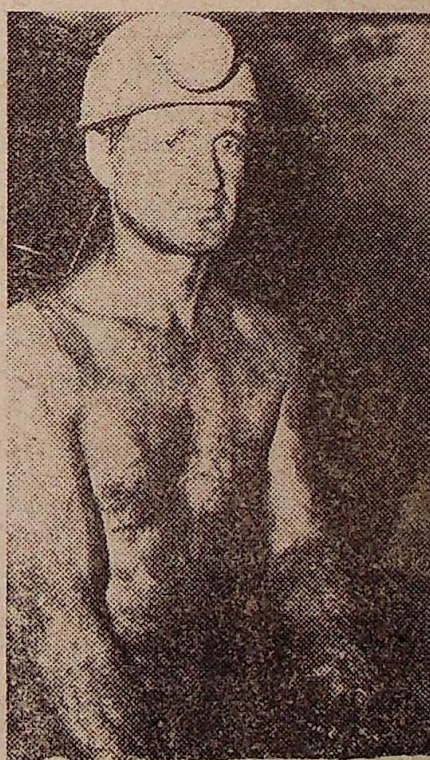
Inżynier Wiesław Bronikowski — zawiadowca PBKR „Lubin” komentuje sukces brygad bardzo lakonicznie:

— 555,5 metra to duże osiągnięcie, ale dla nas największym osiągnięciem jest to, że

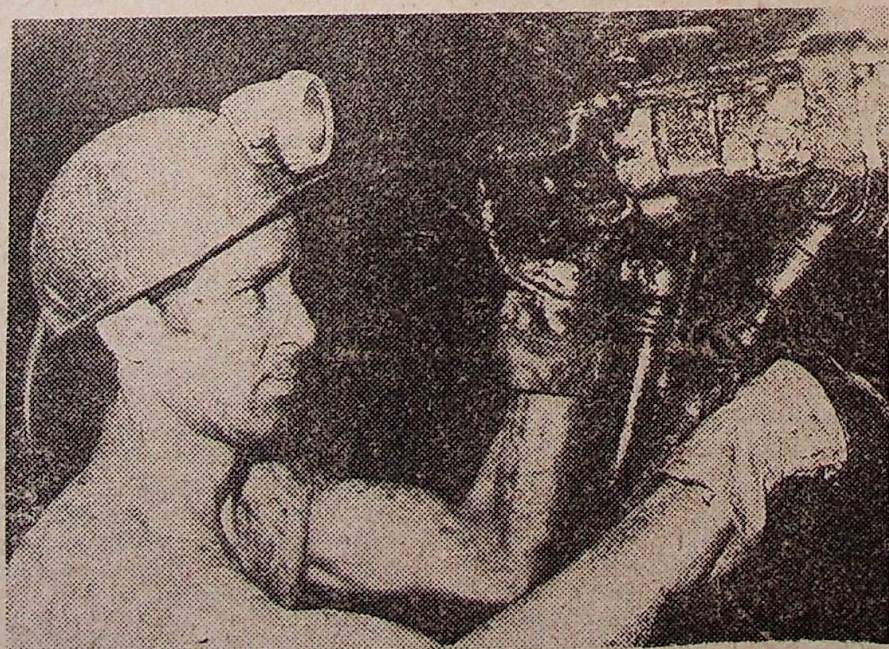
WIELKA G



Eugeniusz Jagielko — operator ładowarki. Też miał swój udział w rekordzie.



Jan Pernal. Przy pneumatycznej wiertnicy trzeba być skoncentrowanym i cierpliwym.



Józef Ostrowski. Rekord pobity, więc poprzeczka poszła w górę. Trzeba się przyłożyć.



Kilka dni po rekordzie brygada staje do wspólnego zdjęcia. Bedzi

w pierwszej kolejności jechali
ekspedycji. Robota musiała być
na tym.

na trudne warunki klimatycz-
to sześciu godzin. Czas
dwieście dziesięć mi-
to tyle, co mgnienie

korzystano w dwójnasób.
wzrostu urobkiem po
Kursów od przodka do kraty
silniki nagrzane do 90

dotarł cudów, aby tylko u-
ruchu. Każdy nie-
maszyny lub chwilo-
rychły załamuje po-
nabiera cech drama-
tyzmu. Ani jednej nie-
trzeba zostać po go-
nięciu. Na powierzchnię
trudno. Myli się w zi-
Do domu jechali okazją.

reca. Pał. Fantastyczny rezul-
eta. Będ norm miesięcznego

skale Legnicko-Głogowskiego
działowej!

Uznanie innych: gra-
wiady, radio, telewizja, błyski
o wysokie premie. Zadowolenie
starcia, trzydziestostopniową

Wiesław Bronikowski — zawi-
R „Lud” komentuje sukces
do technicznie:

etra to duże osiągnięcie, ale dla
szym osiągnięciem jest to, że



Jan Klusek — elektryk sprzętu ciężkiego. Bez elektryków pod
ziemią ani rusz...

młodzi pracowali tak, jak stare i doświad-
czone brygady.

Był to największy wyraz uznania. Młó-
dzi osiągnęli to, o co chodziło. Wzrósł ich pre-
stż. Zresztą na opinii zyskała cała oddziało-
wa organizacja ZSMP, która przewodziła
„wielkiej grze”.

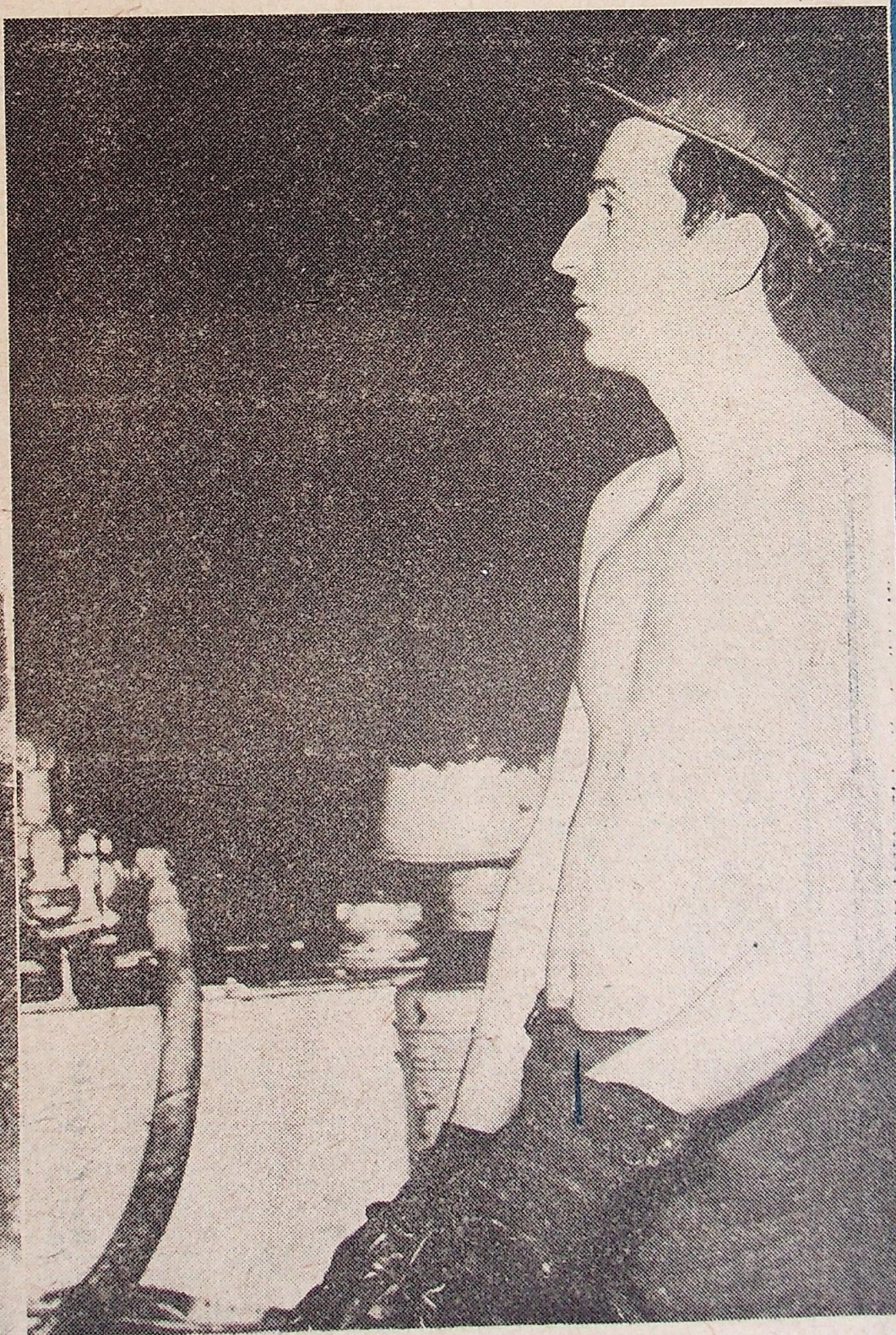
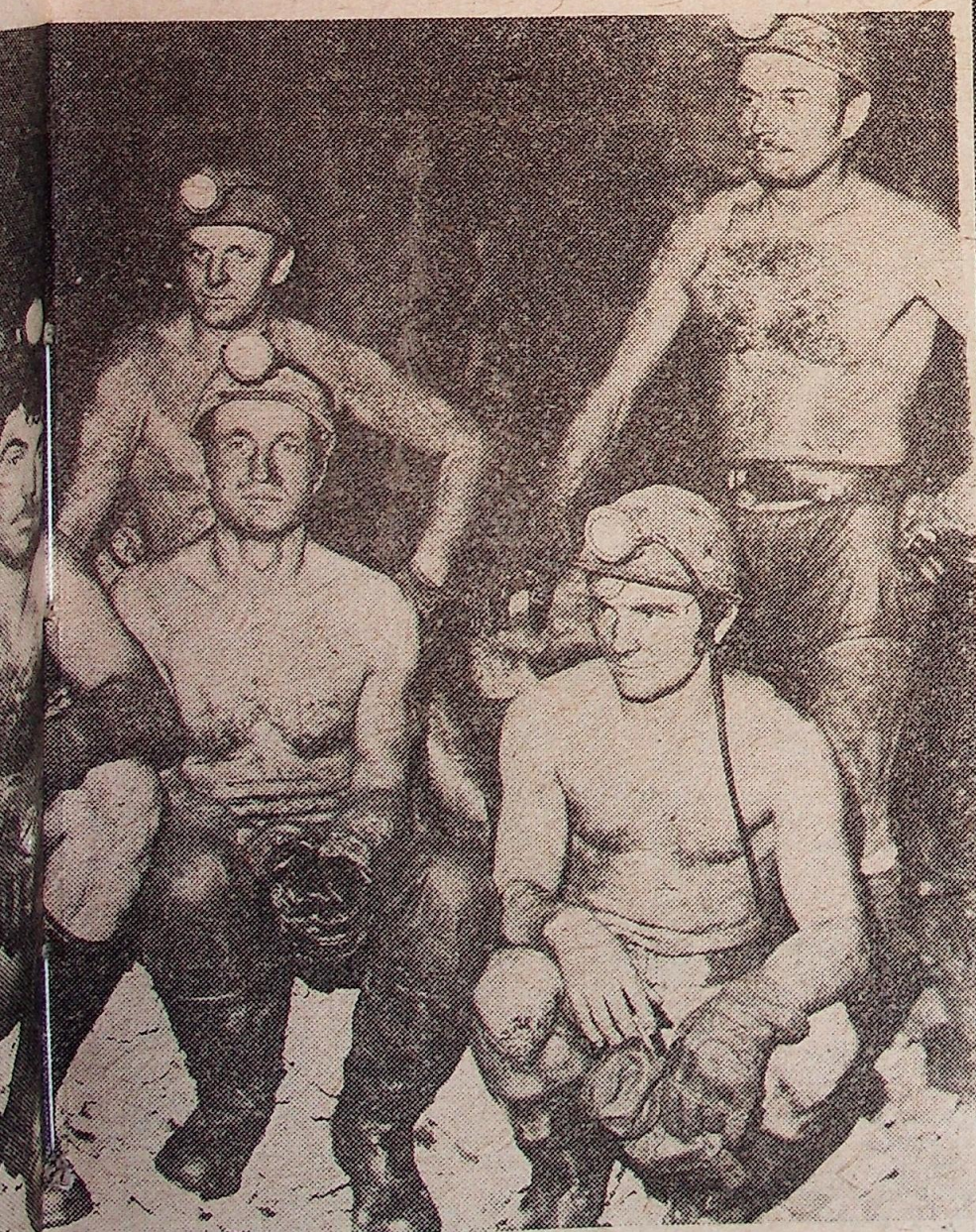
Rekordy takie nie mogą zdarzać się czę-
sto. Wymagają zbyt dużego nakładu sił.

Na oddziale KBK-2 mówią: — Nie chodzi
tu jedynie o naszą energię fizyczną, ale i o
wysiłek organizacyjny innych, tych po-
średnio zaangażowanych w sprawę. Podczas
bicia rekordu byliśmy uprzywilejowani,
jakby najważniejsi. Normalnie jest inaczej.
Wszyscy są ważni. Zwykle trudno o poro-
zumienie między górnikami przodowymi a
służbami pomocniczymi. A porozumienie to
też warunek rekordu. Musimy starać się, a-
by na co dzień było jak wtedy.

EFEKTY tych starań mogą jeszcze nie-
jeden raz zaowocować. W marszu
brygad z szybu R-3 kopalni „Rudna”
do sierożowickiego SW-1 jeszcze dwa i pół
kilometra. Zbicie planują na koniec przy-
szłego roku. Mówią: — To będzie również
rekord; 6,5 kilometra górniczego wybiegu
— najdłuższego w historii LGOM.

Tekst: JADWIGA WARDACH

ANGRA



Zbigniew Henc — operator wozu odstawczego. W czasie bicia rekordu nagrze-
wał się silnik do 90 st. C.

lo wspólnego zdjęcia. Będzie pamiątka...

NA FALI OSADNICTWA (5)

Walka o nowy ład i bezpieczeństwo rozgrywała się na wielu odcinkach życia równocześnie. Sprawom bezpieczeństwa wiele uwagi poświęcała zarówno Polska Partia Robotnicza, jak też terenowa administracja. Z inicjatywy wojewody Stanisława Piaskowskiego odbywały się na Dolnym Śląsku narady z udziałem przedstawicieli wojska, milicji, UBP, ORMO i SOK, na których dokonano oceny stanu bezpieczeństwa i opracowano plany przeciwdziałania wzrastającemu zagrożeniu. W administracji państwowej i ogniwach gospodarczych dokonano zmian kadrowych. Usprawniono transport i komunikację, podjęto zdecydowane działania przeciwko szerzącej się drożyznie i spekulacji.

ZANIM ZAPANOWAŁ SPOKÓJ

NAJWIĘKSZY jednak ciężar walki o ład i bezpieczeństwo spoczywał na nowo powstałym aparacie porządku i bezpieczeństwa. Zapewnienie spokoju stało się niezbędnym elementem stabilizacji i gospodarczego rozwoju. Wykonanie tych zadań w ówczesnych warunkach nie było rzeczą łatwą. Nowo powstały aparat bezpieczeństwa nie dysponował dostatecznym doświadczeniem i niezbędnymi środkami.

Walkę o ochronę władzy ludowej UBP i MO prowadziły w ścisłym współdziałaniu z jednostkami Wojska Polskiego i ORMO. Wiodącą rolę w walce ze zbrojnym i politycznym podziemiem odgrywał aparat bezpieczeństwa, spełniający niejako rolę koordynatora w walce z kontrrewolucją. Poprzez pracę operacyjną i śledczą koncentrował swoją uwagę na rozpoznawaniu sił podziemia, jego organizacji i taktyki działania. Jednostki podziemia były zazwyczaj małoliczne, działały w rozproszeniu i na dużych obszarach kraju. Z reguły też unikały walki bezpośredniej. Ulubioną metodą ich działania był atak z za węgla, zaszczka. Toteż początkowo zdarzały się przypadki przegrywania, a nawet oddawania broni bez walki. W miarę jednak rozpoznawania sił i metod walki wroga działania organów służby bezpieczeństwa stawały się coraz skuteczniejsze.

Już 13 maja 1945 r. została zlikwidowana grupa niemieckich terrorystów, która podpalała domy we wsi Sobocin w pow. jaworskim. Do końca 1945 r. rozbito 9 nielegalnych organizacji pohitlerowskich i aresztowano 337 ich członków. W tym samym czasie zlikwidowano cztery polskie organizacje podziemne oraz jedną bandę. Aresztowano 104 członków podziemia, 1268 byłych SS-manów i SA, 167 volksdeutsche oraz 440 osób za czynną współpracę z okupantem.

W roku 1946 dało się zauważyć wyraźne ożywienie propagandowego oddziaływania podziemia, którego celem było zdyskredytowanie dotychczasowych osiągnięć władzy ludowej. Połączonym działaniem sił opozycji politycznej i zbrojnego podziemia usiłowano sterroryzować społeczeństwo, a tym samym uniemożliwić swobodę działania bloku partii demokratycznych. Dla organów porządku i bezpieczeństwa był to bardzo trudny okres.

Niewątpliwie dużym sukcesem było rozpracowanie i rozbięcie dobrze zakonstruowanego Podokręgu Jeleniogórskiego WiN, a także likwidacja kolejnych 22 nielegalnych organizacji i 12 band rabunkowych. Jednocześnie prowadzono szeroko zakrojoną akcję mającą na celu ograniczenie zasięgu działania pohitlerowskiego podziemia. W roku 1946 zlikwidowano 15 podziemnych organizacji działających w Jeleniej Górze, Lubaniu, Walbrzychu, Bolesławcu, Jaworze, Zgorzelcu, Wołowie, Złotoryi i Legnicy. Ogółem aresztowano 397 członków niemieckiego podziemia.

Likwidacja nielegalnych organizacji, band i grup zbrojnych oraz magazynów broni w znacznym stopniu przyczyniła się do osłabienia skuteczności działania sił wrogich. Lepsza praca milicji, zwiększenie jej operatywności, a przede wszystkim wzrost zaufania społecznego do MO i UBP miał zasadniczy wpływ na poprawę stanu bezpieczeństwa.

W dniach 3-4 stycznia 1947 r. rozpoczął się we Wrocławiu proces członków dolnośląskiego WiN. 12 kwietnia Rejonowy Sąd Wojskowy we Wrocławiu na swej wyjazdowej sesji w Walbrzychu rozpoznał sprawę dziesięciu członków nielegalnej organizacji „Iskra”, będącej częścią krakowskiej bandy „Ognia”. Aresztowanych zostało 170 członków podziemia. Dalsze 1164 osoby pozbawione zostały wolności, m. in. za nielegalne posiadanie broni, sabotaż i dywersję, napady rabunkowe i rozpowszechnianie wroglej propagandy.

W roku 1947 rozbitych zostało osiem nielegalnych organizacji i 12 band rabunkowych. Ofensywa organów bezpieczeństwa

poważnie uszczupliła stan osobowy i uzbrojenie podziemia. W wyniku likwidacji nielegalnych magazynów broni skonfiskowano dwa cekaemy, dwa erkaemy, 27 karabinów, sześć pistoletów maszynowych, 43 pistolety, dwie sztuki broni myśliwskiej oraz 32 granaty.

Rok 1948 to dalsza walka z politycznym i zbrojnym podziemiem. W okresie tym ujawniono kolejnych 12 nielegalnych organizacji politycznych i 18 band różnego typu. Aresztowano 204 członków podziemia.

Ogółem w latach 1945-1948: ujawniono i zlikwidowano 24 organizacje podziemia niemieckiego, aresztując 734 osoby; rozbito 33 organizacje poakowskie, 12 — Obozu Narodowego, jedną młodzieżową i 43 bandy terrorystyczno-rabunkowe; aresztowano w sumie 1695 członków podziemia, a 4740 osób za inną nielegalną działalność, w tym 525 osób za nielegalne posiadanie broni; pozbawiono wolności 1499 byłych członków SS i SA oraz 348 volksdeutsche i 969 osób za czynną współpracę z hitlerowskim okupantem; wykryto ponad 42 tys. różnego rodzaju przestępstw, zlikwidowano wiele magazynów broni; skonfiskowano m. in. sześć cekaemów, 18 erkaemów, 93 automaty, 344 karabiny, 441 pistoletów, 94 jednostki broni myśliwskiej i sportowej, dwie radiostacje oraz dużą ilość amunicji i granatów.

Aparat MO i UBP wniósł także duży wkład w proces zagospodarowywania i repolonizacji tych ziem. Jego niewątpliwą zasługą było ograniczenie zjawiska „szabru” i dewastacji mienia społecznego. Wraz z jednostkami WP i KBW funkcjonariusze MO i UBP przez całą dobę patrolowali drogi i obiekty gospodarcze. Od samego początku akcji osadniczej wszystkie jednostki czynnie uczestniczyły w pomocy udzielanej osadnikom, otaczały ich opieką i służyły posiadanym sprzętem transportowym.

Niezwykle cennym współpracownikiem milicji w zabezpieczeniu ładu i porządku okazała się Ochotnicza Rezerwa Milicji Obywatelskiej. Od chwili swego powstania w lutym 1946 r. włączyła się aktywnie do walki z wszelkiego rodzaju przestępczością. Ormowcy pełnili służbę przy ochronie obiektów przemysłowych i uczestniczyli w całonocnych patrolach. W stosunkowo krótkim czasie członkowie ORMO zatrzymali i przekazali w ręce MO ponad 100 podejrzanych, a także uczestniczyli w likwidacji nielegalnych bimbrowni, garbarni, zakładów.

Kształtowanie się władzy i proces jej utrwalania przebiegały na Dolnym Śląsku w odmiennych warunkach. Inaczej niż w pozostałych rejonach kraju, kształtowała się tu świadomość polityczna i społeczna. Nie wiadomo więc jak długo jeszcze służby wyspecjalizowane musiałyby walczyć z podziemiem, gdyby nie masowe uczestnictwo w procesie utrwalania władzy wielotysięcznej rzeszy ofiarnych działaczy politycznych, pracowników ludowej administracji, sądów i prokuratury oraz służb pomocniczych. Oczywiście, zadania podstawowe były realizowane przez MO i UBP. One też ponosiły najcięższe straty.

W OKRESIE utrwalania władzy ludowej na tym terenie, w walce o spokój i bezpieczeństwo oddało swe życie 26 pracowników UBP, 65 funkcjonariuszy MO, 19 członków ORMO, 19 żołnierzy i oficerów Wojska Polskiego oraz 46 działaczy politycznych. Ta danina krwi nie była daremna.

MIECZYSLAW SODEL

HERBY
LEGNICY

Pierwsza pieczęć mogła się pojawić po lokacji w 1264 r. Prawo magdeburskie Legnica uzyskała w 1293 r. Najstarszy odcisk pieczęci Legnicy pochodzi z 1339 r. Posiada średnicę 75 mm. Nad łukiem murów miejskich, zwieńczonych blankami, z bramą w środku, o podniesionej do połowy kracie, postać św. Piotra spoczywa na ozdobnej ławie z dużym kluczem w prawej ręce i z księgą w lewej dłoni. Po bokach postaci dwie wieże z ciosów. Każda z wież o trzech widocznych blankach. Obie nakryte są trójkątnymi daszkami o kulistych kształtach szczytów. Wieże różnią się w szczegółach rysunku. Na obu w górnych kondygnacjach występują dwa wąskie okna, w prawej poniżej wielocznna trójkątowa brama, lewa na tym samym poziomie posiada czteroosiowe okno gotyckie. W otoku napis w gotyckiej majuskułach: † SIGILLVM CIVITATIS LEGNICENSIS.



Herb Legnicy z 1339 roku.

Choć odcisk pieczęci pochodzi z dokumentu datowanego w 1339 r., powstanie otoku jest dużo wcześniejsze, zapewne z 1293 r. Pochodzi z czasu otrzymania prawa magdeburskiego. Stanowi odwzorowanie wielkiej pieczęci reprezentacyjnej Wrocławia. Duża pieczęć wskazuje, że Legnica posiadała wówczas wielkie znaczenie gospodarcze i administracyjne.

Druga pieczęć pojawia się w 1302 r. i jest nieco mniejsza, o średnicy 70 mm. W jej polu jest postać patrona miasta — św. Piotra — z dużym kluczem w prawej i księgą w lewej dłoni. Postać w pozycji stojącej pod gotyckim maswerkem zdobionym sklepieniem ostrołukowym, które podpierają po bokach dwie wieże.

Przedstawiona reprodukcja pieczęci z 1293 r. ma zatarte szczegóły ikonograficzne, zapewne z powodu przeoczeń kopisty powstałych przed wieloma dziesiątkami lat.

BOLESŁAW JAŃSKI

Zabytkowe kamieniczki w Legnicy.
Fot. M. Pawelek

Pomysł zrodził się na początku 1966 roku. Kolarzcy działacze z Wrocławia przyjechali do Legnicy i zaproponowali organizowanie ogólnopolskich wyścigów kolarskich, które zaprojektowano jako sprawdziany krajowej czołówki przed sezonem letnim. Inicjatywa trafiła na dobry grunt i pod koniec kwietnia odbyła się pierwsza tego rodzaju impreza nazwana początkowo „Szlakiem Zamków Piastowskich”, a potem przyjęto obecną nazwę — „Szlakiem Grodów Piastowskich”.

SZLAKIEM GRODÓW PIASTOWSKICH

W DOTYCHCZASOWYCH czternastu wyścigach, które rozgrywano głównie na szosach zagłębię międzywojewódzkiego, startowało wiele ekip krajowych i zagranicznych. Dwa razy w naszej imprezie organizowanej o puchar „Gazety Robotniczej” i „Konkretów” uczestniczyła (lata 1969 i 1970) reprezentacja Związku Radzieckiego na Wyścig Pokoju.

Na starcie stawały też drużyny Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej, NRD, Mongolii, Czechosłowacji, Danii i Szwajcarii. Wyścig nie zawsze rozgrywano w obsadzie międzynarodowej, ale i tak nigdy nie brakowało emocji i zaskakujących rozstrzygnięć. Kolarze chętnie w nim startowali (poza uczestniczącą w wyścigach zagranicznych kadrą na Wyścig Pokoju), chwalili dobór tras i organizację. Wszyscy zgodnie stwierdzali, że jest to doskonała okazja sprawdzenia formy przed dużymi imprezami, a dla trenerów możliwość dokonania selekcji i wybrania ekip na różne wyścigi krajowe i zagraniczne.

Z polskich sportowców startowało wielu doskonałych zawodników z medalistami olimpijskimi, mistrzami świata i reprezentantami kraju na czele. Kibice, którzy zawsze tłumnie obserwowali walkę na szosach mieli okazję oklaskiwać takie sławy jak: Edward Barcik, Józef Beker, Andrzej Bławdzin, Zenon Czechowski, Jan Faltyn, Bogusław Fornalczyk, Stanisław Gazda, Józef Gawliczek, Marian Kegel, Zbigniew Krzeszowiec, Jan Kudra, Henryk Kowalski, Czesław Lang, Lucjan Lis, Wojciech Matysiak, Stanisław Szozda, Henryk Woźniak, Rajmund Zieliński, legniczanin Grzegorz Szumlański (w 1968 roku zajął drugie miejsce po pasjonującym pojedynku z Ryszardem Gacem) i oczywiście wielce utytułowany Ryszard Szurkowski.

Przypomnijmy triumfatorów naszej imprezy:

1966 — Henryk Kowalski (Lechia Gdańsk), 1967 — Rajmund Zieliński (LKS Gryf Szczecin), 1968 — Ryszard Gac (LKS Agromel Toruń), 1969 — Jurij Dmitriew (ZSRR), 1970 — Ringold Kalnienieks (ZSRR), 1971 — Stanisław Gazda (Start Bielsko), 1972 — Mieczysław Szurko (LKS Strzelce Krajeńskie), 1973 — Tadeusz Prasek (Birkut Goleniów), 1974 — Wiesław Kornacki (Lech Poznań), 1975 — Edward Barcik (LKS Ziemia Opolska), 1976 — Stanisław Mikołajczuk (Legia Warszawa), 1977 — Stanisław Szozda (LKS Ziemia Opolska), 1978 — Ryszard Szurkowski (Dolmel Wrocław), 1979 — Sławomir Podwójniak (LKS Budowlani Wieluń).

Początkowo główną bazą wyścigu była Legnica. Tu się zaczynała i kończyła impreza. Potem sprzedano ją Lubinowi, by po kilku latach wrócić do tradycji. Tak więc tegoroczny, piętnasty wyścig rozpocznie się i zakończy znów w Legnicy, a rozegrany zostanie w dniach 18–20 kwietnia. Trasa imprezy przebiegać będzie (podobnie jak przed rokiem) wyłącznie po szosach województwa legnickiego. Start nastąpi w piątek, 18 kwietnia, o godz. 9.15 na ulicy Oświęcimskiej. Kolarze pokonają 133-kilometrowy odcinek z Legnicy do Polkowic. W dniu tym przejadą przez następujące większe miejscowości (w nawiasach przybliżone godziny przejazdu): Jawor (10.31) — Chelmieć — premia górską (10.45) — Męcinka (11.04) — Złotoryja (11.27) — Chojnów (11.51) — Chocianów (12.15) — Przemków (12.41) — Sieroszowice (13.04) — Polkowice (13.16) — zakończenie wyścigu na placu PKWN.

Następnego dnia kolarze rozegrają dwa etapy. Rano, o godz. 9.00 wystartują do jazdy indywidualnej na czas na trasie Koskowice — Koskowice z półmetkiem przy szosie

Jawor — Prochowice. Tego samego dnia odbędzie się kryterium uliczne w Legnicy ze startem i metą obok przejścia podziemnego na placu Słowiańskim. Zawodnicy wystartują o 17.00 i zakończą etap o 18.15. Przejadą 20 okrążeń (łącznie 44 kilometry) ulicami: Lenina — plac Wilsona (nawrót) — Lenina — Muzealna — Lampego i po nawrocie na skrzyżowaniu z ul. Złotoryjską wrócą na miejsce startu i mety.

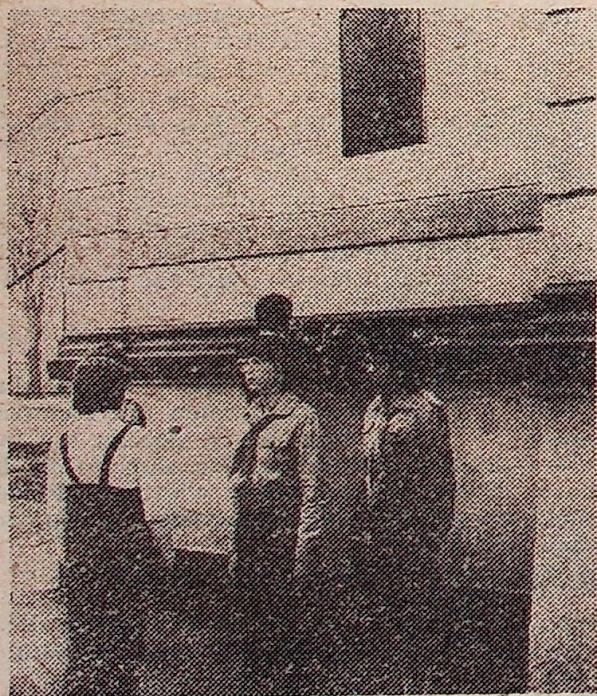
Najtrudniejszy będzie niewątpliwie ostatni, niedzielny etap, który liczy aż 175 kilometrów. Start ostry nastąpi o 9.00 z ul. Głogowskiej. Dalej kolarze pojadą następującą trasą: Lubin (9.31) — Chojnów (10.13) — Złotoryja (10.33) — Męcinka (11.05) — trzy premie górskie w rejonie Pomocnego (kolarze przejadą trzy 20-kilometrowe pętle) — Męcinka (11.30) — Jawor (12.18) — Legnica (13.30) i wjazd na metę na stadion miejski.

Przygotowania do tradycyjnego wyścigu trwają już od dawna, a kieruje nim komitet organizacyjny, któremu przewodzą I wiceprezes Wojewódzkiej Federacji Sportu — Mirosław Śliwiński. Pracują też komitety etapowe w Legnicy i Polkowicach.

W chwili oddawania artykułu do druku nie znaliśmy jeszcze pełnej listy startowej. Jedno jest pewne, że pojadą wszyscy najlepsi, poza kandydatami na Wyścig Pokoju, a pełną listę startową, jak zwykle zamieści „Gazeta Robotnicza” w numerze piątkowym.

WYŚCIG zapowiada się niezwykle ciekawie i nikt nie będzie chyba narzekać na brak emocji. Jak zawsze na całej jego trasie kolarzy dopingować będą tysiące zwolenników tej dyscypliny sportu. Życzymy im wielu emocji i dobrej pogody, a kolarzom tradycyjnego polamania kół.

ZYGMUNT ŁUSZCZ



W czasie niedzielnych wędrówek młodzież złożyła kwiaty w miejscach pamięci narodowej.

Fot. Krzysztof Kielbasa

WĘDRUJ Z NAMI

Ponad 200 osób uczestniczyło w kolejnej imprezie z cyklu „Wędruj z nami”. Połączona ona została z dziewiątym zlotem krajoznawczym do Legnickiego Pola. Uczestnicy naszej akcji pokonywali dwie trasy z Legnicy do Legnickiego Pola. Jedną z nich prowadziła przez Koskowice, a druga przez Gniewomierz. Zakończenie imprezy odbyło się na dziedzińcu Zbiorczej Szkoły Gminnej i połączone zostało z konkursem krajoznawczym, przeciąganiem liny, konkursem piosenki, sprawnościowym (biegi w workach), „niespodzianką” (spożywanie na tempo cytryny i cebuli) oraz najbardziej nieprzydatną rzecz na rajdzie.

☆

Kolejna impreza już w niedzielę, 20 kwietnia. Jej uczestnicy pokonają trasę z Prochowic, przez Lubiąż do Malczyc. Zbiórka uczestników w niedzielę o godz. 8.00 na legnickim dworcu PKP z wykupionymi biletami do Prochowic. Odjazd o godz. 8.44. Powrót do Legnicy z dworca kolejowego w Malczycach — wyjazd o godz. 16.28 lub 17.00.

nym pozłomie pojedynku, w którym szale przechylały się raz na jedną, raz na drugą stronę (jeszcze trzy minuty przed końcowym gwizdkiem prowadziło Zagłębie Lubin różnicą dwu bramek), zwyciężyli piłkarze Chrobrego 20:19, którzy wykazali się większą odpornością psychiczną. Mimo porażki Zagłębie Lubin jest nadal liderem, ale Chrobry depece mu po piętach.

Tak więc walka o wejście do II ligi staje się coraz bardziej zacięta i... interesująca. Oby tylko w dalszych rozgrywkach dopisywał nerwy nie tylko zawodnikom ale i działaczom!

☆

W województwie legnickim odbyły się już ćwierćfinałowe piłkarskie rozgrywki o Puchar Polski. Oto wyniki: Konfeks Legnica — Miedź II Legnica 1:2, Orzeł Czarna — Zagłębie II Lubin 3:9, Chojnowanka Chojnów — Miedź I Legnica 4:3 (po dogrywce), Kuźnia Jawor — Zagłębie Lubin 0:1.

Dziwne rzeczy dzieją się w piłkarskiej klasie międzywojewódzkiej. Jednej niedzielnej drużyna przegrywa z teoretycznie słabszym przeciwnikiem, by za tydzień wygrać i to często na wyjazdach. Przed tygodniem trójka zagłębia międzywojewódzkiego nie zdobyła żadnego punktu, a w ostatniej kolejce wygrała swoje pojedynki.

Najwyższe zwycięstwo odniosło Zagłębie Lubin, wygrywając z Budowlanymi w Lubsku aż 5:0. W meczu tym trzy bramki strzelił Kujawa, a po jednej Kurant i Borsuk. Dzięki zwycięstwu — przy równoczesnej porażce Metalu — lubinianie zmniejszyli różnicę dzielącą ich od lidera do trzech punktów.

KLASA „M”

POGOŃ ZA LIDEREM

Najważniejszym pojedynkiem czwartego kolejki był glogowski mecz Chrobrego z prowadzącym Metalem Kluczbork. Po porażce w Nowej Soli Chrobry zmobilizował się, rozegrał bardzo dobry mecz i pewnie zwyciężył 2:0, a gole strzelili Woźniak i Bęben. Po niedzielnych zwycięstwach glogowianie zrównali się punktami z Zagłębiem i do lidera dzieli ich ta sama liczba punktów.

Legnicka Miedź posiadała dużą przewagę w pojedynku ze Stalą Brzeg, ale nie potrafiła wykorzystać wszystkich bardzo dogodnych sytuacji i odniosła skromne zwycięstwo 1:0. Jedyną bramkę zdobył w 74 minucie Musiał z podania Brzózka.

☆

W piątej kolejce spotkań Miedź wyjeżdża do Dozamet Nowa Sól, Chrobry do Lechii Zielona Góra, a Zagłębie podejmuje Stal Nysę.

KRÓTKO

W nami przy ul. Składowej w Lubinie trwa Mistrzostwa Dolnego Śląska w boksie. W turnieju biorą udział pięściarze ze wszystkich dolnośląskich klubów. Dzisiaj, w piątek pierwsza seria walk ćwierćfinałowych rozpoczyna się o godz. 11, druga seria — o godz. 16.30. W sobotę, 19 bm. o godz. 11 zobaczymy pierwszą serię półfinałową, a o godz. 18 — drugą serię półfinałową.

Walki finałowe rozpoczną się w niedzielę (20 bm.) o godz. 11.00.

★

W pierwszym po zimowej przerwie meczu o mistrzostwo klasy „M” w piłce ręcznej Chrobry Głogów podejmował u siebie Zagłębie Lubin. Po dramatycznym, stojącym na dobrym wyrówna-

Za suchymi aktami sądowymi kryje się nieprzebrana różnorodność spraw budzących wstręt, obrzydzenie, grozę. Za przestępstwami kryją się ludzie, którzy tych przestępstw się dopuścili. Mit urodzonego przestępcy obalono już w wieku ubiegłym. Wierzymy w słuszość prawa karzącego przestępcę. Kara jest proporcjonalna do winy. Człowiek, który zbłądził, ma po odbyciu kary prawo powrotu do normalnego życia w społeczeństwie.

SAM NA NOWEJ DRODZE

ROZMAWIAM z Tadeuszem o nim i o jego sprawach. A było ich, niestety, wiele. Znam ten krótki życiorys dokładnie. Wiem za co i dlaczego. I Tadeusz też wie. Tadeusz nikogo nie oskarża. Nie pokazuje palcami tych, którzy go zaprowadzili na salę sądową. Ale ja — o-prócz niego, a może — obok niego — podszedłbym tam innych.

MATKA

Jest kobietą zaradną. W domu nigdy nie brakowało pieniędzy. Dbala o chłopca, ubierała, karmiła. Ojczym nigdy nie wtrącał się. Pozostawił matce wolną rękę w postępowaniu z synem. Jest bardzo zapracowany. Stał w rozjazdach i delegacjach. Nie pije, wszystkie pieniądze oddaje żonie, ona zajmuje się przecież gospodarstwem. Tadeusz do chwili pójścia do czwartej klasy przebywał u dziadków. Czy było to konieczne? Nie, ale tak było łatwiej. Trudno jest przecież pracować i wychowywać dziecko. Wtedy jeszcze nie była zamężna, a potem syn się przyzwyczaił. Syna bardzo kocha. Chłopiec miał wszystko czego pragnął, jeśli było ją na to stać.

Dlaczego? Na to pytanie nie potrafi odpowiedzieć.

N. to małe miasteczko. W małym miasteczku wszystko się wie o sąsiadach. Sąsiedzi mają na temat wychowania chłopca odmienne zdanie. Napomykają o licznych męskim towarzystwie podczas nieobecności ojczyma, kiedy chłopiec długo w noc błąkał się wokół domu, nie mając odwagi i nie chcąc wejść do środka. — Chłopcu rzeczywiście niczego nie brakowało, nawet alkoholu — mówi ironicznie jedna z sąsiadek.

Tadeusz już w szkole podstawowej wagarował, próbował smaku papierosów i alkoholu. Nie niepokoiło to zbytnio matki: — Wyrośnie, to zmańdrzeje — powtarzała.

Tadeusz był karany, owszem. Raz zamknęła go za karę w ciemnej komóreczce, aby się uspokoił. Ale musiała go zaraz wypuścić — strasznie krzyczał, zniszczył narzędnia, chciał wyważyć drzwi. Innym razem pocałował dywan, bez powodu, ze złości. Taki już był — zły i hardy, nikomu nie ustąpił.

Na cichej i spokojnej uliczce dzieci nie chciały z nim się bawić, dorośli dokuczali. Tadeusz znalazł sobie innych kolegów, przepadał gdzieś na całe dni a nawet noce.

KOLEDZY

Najlepszym kolegą został Adam. Też nie lubił szkoły. Adam stał podziwiał Tadeusza. Adam był warty i słaby, Tadeusz — duży i silny, najsilniejszy wśród rówieśników. Adam w czasie wspólnych wagarów wymyślił taką rozrywkę: Tadeusz chował się, a Adam zaczęli przechodzić chłopców. A kiedy tamci brali się do bicia, w obronie Adama stawał Tadeusz. Niejednemu maminsynkowi dali w ten sposób nauczkę.

Z czasem zabawę udoskonali. Młodszych chłopców prosili o pożyczanie pieniędzy. Za zdobyty szmal kupowali papierosy, potem także „jabłeczka”. Raz matka znalazła w kieszeni starych spodni Tadeusza 200 zł, raz zepsuty zegarek. Nie nalegała na wyjaśnienie. Pieniądze były kolegi, zegarek też — wystarczyło.

Adam wybierał najlepsze ogródki działkowe. „Ubezpieczał” Tadeusza, gdy ten „organizował” jabłko czy brzoskwinie. Ale kiedy ich rozpoznano. W szkole wybuchła afera. Chłopców wypytywano na radzie pedagogicznej, wzywano rodziców. Adam płakał i wypierał się, twierdził, że Tadeusz zmuszał go do wagarów. Ojciec Adama omal nie pobił Tadeusza. Przeniósł syna do innej szkoły, aby uwolnić go od wpływu „tego chuligana”. W szkole Tadeusza napiętnowano — znienawidził nauczycieli i kolegów. Chodzenie do szkoły stało się torturą. Lubiał jedynie fizykę, bo nauczyciel tego przedmiotu mówił do niego po imieniu i nie pozwalał dokuczać mu na lekcjach.

Potem poznał innych fajnych chłopaków. Teraz chodzą razem na potańcówki, gdzie urządzali różne „kawały”. Przebijali opony

samochodowe, rozbijali szyby, straszili zakochane pary. Czasem nie wracał w ogóle do domu — znaleźli sobie kryjówkę na działkach. Pierwszy raz nie wrócił do domu na noc, gdy miał dwanaście lat. Matka go wtedy skrzyczała. W wieku lat piętnastu robił to bardzo często, w domu się przyzwyczaili. Już nie przemyskał się chyłkiem do domu, wracał głośno i z tupetem. Często odprowadzali go koledzy i wtedy słyszeć ich było z daleka. Nauczył się mocno i soczyście kłąć.

Skończył szkołę podstawową mając lat szesnaście. O dalszej nauce nie chciał słyszeć, a matka nie zwracała prawie na niego uwagi. Właśnie rozchodziła się z ojczymem i to ją najbardziej absorbowało.

DZIEWCZYNY

Wandę poznał w pociągu. W strasznym tłoku pomógł załadować jej bagaże, ona poczęstowała go kanapką. Miał wtedy szesnaście lat i dotąd nie interesowały go „baby”. Wanda była rozmowna i wesoła, zazwyczaj ponury i małomówny Tadeusz rozkręcił się jak nigdy. Starał się potem widywać ją jak najczęściej, niby przypadkiem, ale dopiero rok później poszli razem do kawiarni. Potem spotykali się, gdy Wanda przyjeżdżała do N. z internatu na niedzielę do rodziców. Tadeusz ma jeszcze jej fotografie, ale listy, które pisała do niego gdzieś zginęły. Nie chciał, by Wanda myślała o nim źle. Mówił jej, że chodzi do technikum i rzeczywiście rozpoczął naukę w technikum wieczorowym, które załatwił mu znajomy matki. Trochę unikał kolegów. Nigdy o tym nie mówił, ale wiedział, że Wanda jest „inna”, że nie pochwaliłaby jego wyczynów.

Ale zdarzyło się nieszczęście. Tadeusz tak to właśnie nazwał — nieszczęście. Mówi, że później jeszcze wiele razy myślał o tym co się stało. Żałował, że nie złamał nogi, nie zachorował, albo tego fatalnego dnia nie zachorowała Wanda.

Była pierwsza niedziela wakacyjna. Poprzedniego dnia widział się z Wandą na dworcu, odprowadził ją do domu, umówili się na popołudnie do „Sezamu”. Siedział od rana w domu, zamknął się w pokoju i liczył godziny do spotkania. Ale przyszli koledzy i namówili go na plażę. Poszedł niechętnie. Chłopcy chcieli coś „poderwać”. Na uboczu zauważyli dwie zgrabne dziewczyny z twarzami wtulonymi w koce.

— No, Tadek... — zachęcali go koledzy. Podszedł, sygnął nogą piasek na pierwszą z brzegu.

— Ej, cizia, schowaj sobie d... bo cię wiatr przewieje — zaczął ordynarnie. Dziewczyna uniosła głowę. Tadek stał chwilę osłupiały, a potem biegł długo w głąb plaży płacząc jak dziecko. Na spotkanie z Wandą więcej nie poszedł.

Mówił sobie, że to głupstwo. Był nawet zły na nią, jakby to była jej wina. Raz spotkali się przypadkiem i udał, że jej nie widzi, choć Wanda przystanęła i chyba coś mówiła.

Koledzy długo śmiali się z jego amorów. Na złość im i sobie zaczął chodzić z innymi, co tak nie zadzierały nosa. W ich towarzystwie mógł zachowywać się swo-

bodnie, imponował im siłą, odwagą. Potrafił dużo wypić, nieraz wygrywał zakład o to, kto kogo przetrzyma. Kiedyś matka spotkała go z Haliną, którą odtąd kumpłowi. Zaprosiła ich do domu. Halinę ugościła jak własną córkę. Nie raziło jej, że dziewczyna pali papierosy i pije alkohol, choć ma dopiero szesnaście lat. Halina szybko zadomowiła się u Tadeusza. Co raz częściej przychodziła sama do domu. Matka częstowała ją winem, podawała zakąski, kupowała prezenty. Bardzo się obie zaprzyjaźniły. Tadeusza początkowo to drażniło, ale się przyzwyczaił. Gdy Halina ukończyła osiemnaście lat, obie kobiety zdecydowały: czas na ślub.

Było mu wszystko jedno, Halina i tak prawie mieszkała u nich.

EPILOG

W wojsku zrobił prawo jazdy. Pracował jako kierowca „stara” na budowie. Koledzy mieli do niego różne drobne prośby. Jeden potrzebował benzyny, inny siporeksu. Odmawiał, a oni obrażali się i odgrazali, ale śmiał się z tego.

A Halina po ślubie stała się inna. Nie miała wiele pracy, matka gotowała obiady i sprzątała, a Halina nie lubiła siedzieć w domu. Miała do niego pretensje, że za mało zarabia. Narzekała na nudę. Lubiała się bawić i często wymykała się na tańce z dawnymi znajomymi. Po powrocie z pracy często nie zastawał jej w domu. Pobił takiego jednego, co tańczył z Haliną i dostał wyrok w zawieszeniu. Potem jeszcze pobił Halinę, zagroziła milicją.

Teraz nie mogły się pogodzić z matką. Halina wyprowadziła się do rodziców, a on nocował raz u niej, raz u matki, bo u Haliny było ciasno. Potem Halina zaszła w ciążę.

Bardzo chciał dziecka, zaczął troszczyć się o mieszkanie. Wynajęli mały pokój, ale kiedy właścicielka zauważyła ciążę Haliny, zerwała umowę. Wrócili do matki Tadeusza. Wśród nieustających kłótni dwu kobiet, nie był w stanie usiedzieć w domu, uciekał do pobliskich knajp. Jeden z dawnych kolegów snuł głośno przypuszczenia co do ojcostwa nie narodzonego jeszcze dziecka Haliny. Pobił go dotkliwie. Zawsze przecież był najsilniejszy.

Odsiedział dwie sprawy od razu. Syna zobaczył po raz pierwszy, gdy ten już umiał chodzić. Chowala go babka, rzadziej zajmowała się nim Halina.

Teraz próbuje uratować swoje małżeństwo.

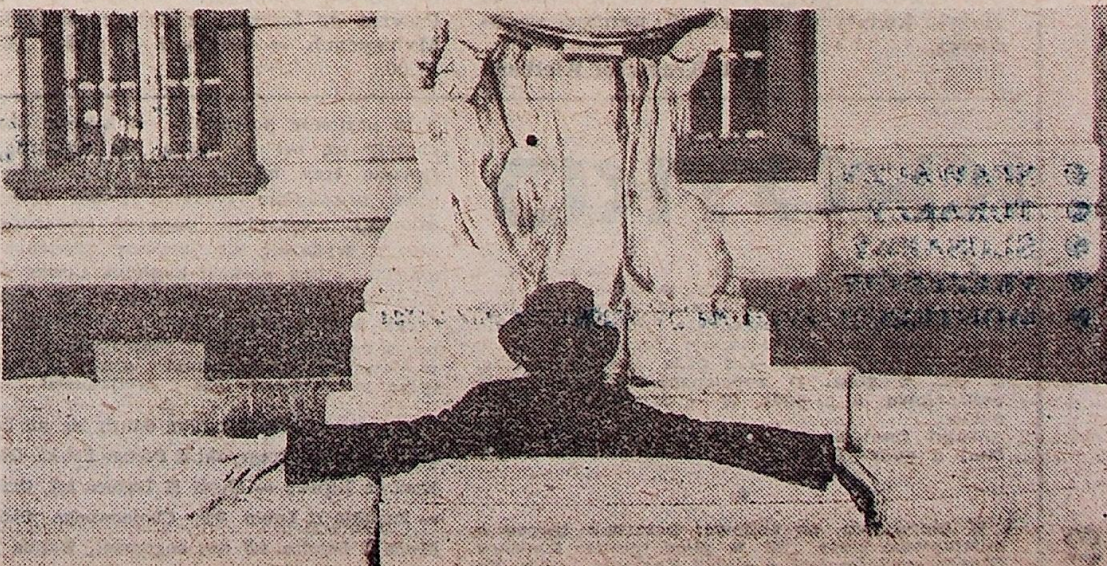
— Mam syna — mówi. — I muszę go wychować.

POSTANOWIŁ nie pić alkoholu i na razie danego sobie przyrzeczenia dotrzymuje. Szuka pokoju dla małżeństwa z dzieckiem. Ma dopiero 24 lata, z czego dwa spędził w więzieniu. Przemyślał swoje dotychczasowe życie, miał na to dość czasu.

— Teraz zaczynam nowe życie — mówi z optymizmem.

Nie ma już kolegów i przyjaciół. Na tej drodze jest zupełnie sam.

BARBARA MARCINKOWSKA



Fot. Krzysztof Raczkowski

ZESPÓŁ SZKÓŁ PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO

w Legnicy, ul. Wrocławska 211

OGŁASZA ZAPISY

DO KLAS PIERWSZYCH NA
ROK SZKOLNY 1980/81 DO:

1. 4-LETNIEGO TECHNIKUM PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO (na podbudowie szkoły podstawowej) o specjalnościach:

- przetwórstwo mięsne
- technologia drobiarstwa

2. 2-LETNIEJ ZASADNICZEJ SZKOŁY PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO (na podbudowie szkoły podstawowej) o specjalnościach:

- przetwórstwo mięsne
- drobiarstwo przemysłowe

3. 2,5-LETNIEGO ZAOCZNEGO TECHNIKUM PRZEMYSŁU SPOŻYWCZEGO (na podbudowie zasadniczej szkoły zawodowej) o specjalnościach:

- przetwórstwo mięsne i drobiarskie

Warunki przyjęcia do Technikum i Zasadniczej Szkoły Przemysłu Spożywczego:

- podanie, świadectwo zdrowia, 2 fotografie, świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (do Technikum) albo świadectwo ukończenia zasadniczej szkoły zawodowej o odpowiedniej specjalności i skierowanie z zakładu pracy).

Szczegółowych informacji udziela sekretariat szkoły w godzinach od 9 do 14, tel. 238-70.

303-k

WOJEWODZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ENERGETYKI CIEPLNEJ

w Legnicy, ul. Nikłowa 4

zatrudni natychmiast:

na korzystnych warunkach

- SPAWACZY
- TOKARZY
- ŚLUSARZY
- FREZERÓW
- MONTERÓW IZOLACJI TERMICZNYCH

Pracownikom niewykwalifikowanym — przedsiębiorstwo umożliwi uzupełnienie kwalifikacji zawodowych poprzez skierowanie na kurs.

Zgłoszenia przyjmuje i informacji udziela dział służb pracowniczych, w Legnicy, ul. Nikłowa 4, tel. 290-71-72.

286-k

DYREKCJA ZBIORCZEJ SZKOŁY GMINNEJ

im. Stanisława Staszica w Wilkowie Osiedlu,
ul. Szkolna 6

ogłasza przetarg nieograniczony

na wykonanie:

- INSTALACJI ODGROMOWEJ w Szkole Podstawowej w Gierałtowie — na kwotę 25.750 zł.
- ELEWACJI ZEWNĘTRZNEJ budynku Szkoły Podstawowej w Gierałtowie — na kwotę 274.331 zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne, które posiadają uprawnienia do wykonywania robót.

Oferty w zalakowanych kopertach należy składać w Zbiorczej Szkole Gminnej w Wilkowie Osiedlu, ul. Szkolna 6.

Otwarcie ofert nastąpi w czternastym dniu roboczym po ukazaniu się ogłoszenia w prasie.

Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta, względnie unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

Wykonawstwo robót z materiałów własnych oferenta.

302-k

URZĄD MIEJSKI W LEGNICY

WYDZIAŁ OŚWIATY I WYCHOWANIA

POSZUKUJE KANDYDATÓW PEŁNEJ RODZINY

w tym przynajmniej jedna osoba z wykształceniem pedagogicznym —

do prowadzenia Rodzinnego Domu Dziecka.

Bliższych informacji udziela Wydział Oświaty i Wychowania Urzędu Miejskiego w Legnicy, plac Słowiański 8, który zastrzega sobie jednocześnie prawo wyboru odpowiednich kandydatów.

301-k

OGŁOSZENIA DROBNE

MATRYMONIALNE

ZACHOWAJ, ZAPAMIĘTAJ, NAJLEPSZA, NAJSZYBSZA I NAJSKUTECZNIEJSZA pomoc w Prywatnym Biurze Matrymonialnym „Danuta”. Legnica 2, skrytka 124. Informacje: 15 zł znaczkami pocztowymi. 72384-g

SPRZEDAM nowy wzmacniacz „Eltron-100” Wiadomość: Legnica ul. Wrocławska 25/5. Teresa Cwiklińska po godz. 16 72398-g

ZGUBIŁO pieczęć o treści: „Inżynier budowy mgr inż. Andrzej Korez”, zam. Lubin, ul. Krucza 16/16. 388-p

ZGUBIŁO pieczęć o treści: „WSS „Spółem” O/Terenowy w Legnicy sklep nr 56 ul. Zwirki i Wigury 2, na nazwisko Jadwiga Czekaj zamieszkała: Legnica ul. Świerczewskiego 55/5. 72396-g

ZGUBIŁO przepustkę zakładową wydaną przez Zakłady Przemysłu Dzierżawskiego „Hanka” w Legnicy na nazwisko Czesława Szczepanik zamieszkała w Legnicy ul. Engelsa 10/4. 72397-g

DNIA 13 kwietnia br. zgubiono saksofon marki „Weltklang”, ewentualnego znalazcę proszę o zwrot za nagrodą na adres: Adam Suszczyk Legnica ul. Chojnowska 153/2. 72399-g

Przepisy kodeksu pracy nakładają na pracowników obowiązek uzupełniania kwalifikacji zawodowych. Aktem prawnym regulującym to zagadnienie jest uchwała nr 64 Rady Ministrów z 23 III 1973 r. (Mon. Pol. nr 18, poz. 111). Uchwała obejmuje pracowników, którzy na podstawie skierowania zakładu pracy ubiegają się o przyjęcie do ogólnokształcących i zawodowych szkół dla pracujących (zaocznych lub wieczorowych) lub o przyjęcie na studia dla pracujących (zaoczne lub wieczorowe) w szkołach wyższych. Ponadto przepisy uchwały dotyczą pracowników, którzy już odbywają naukę w wymienionych wyżej szkołach oraz tych pracowników, którzy odbywają naukę w zasadniczych szkołach zawodowych dla dorosłych. Przepisy uchwały dotyczące średnich szkół zaocznych stosuje się także do szkół korespondencyjnych.

Podkreślić należy, że uchwała nr 64 ma zastosowanie tylko do osób pozostających w stosunku pracy, tj. pracowników uspołecznionych zakładów pracy, tak więc nie dotyczy ona osób wykonujących pracę nakładczą. Uchwała nie ma zastosowania do pracowników w okresie urlopu bezpłatnego, ponieważ w tym czasie wzajemne prawa i obowiązki pracownika i zakładu pracy ulegają zawieszeniu. Jednakże zakład pracy może skierować pracownicę korzystającą z urlopu bezpłatnego z tytułu wychowywania dziecka; w takim przypadku pracownicy tej nie przysługują świadczenia przewidziane w uchwale, z wyjątkiem

KIEROWANIE NA STUDIA

zwrotu kosztów przejazdu do siedziby szkoły.

Zakłady pracy mogą udzielać skierowań do szkół średnich oraz na studia, wyróżniającym się pracownikom, wykazującym się wzorową postawą moralną i obywatelską, którzy posiadają co najmniej roczny okres zatrudnienia w danym zakładzie (w przypadku kierowania do szkoły średniej) bądź dwuletni okres zatrudnienia w razie kierowania na studia.

Warunkiem skierowania pracownika na studia w szkole wyższej jest w zasadzie zgodność obranego kierunku studiów z wykonywaną pracą albo z potrzebami zakładu pracy.

Skierowanie wydaje zakład pracy na podstawie opinii rady zakładowej lub organizacji młodzieżowej i stowarzyszenia o charakterze zawodowym działającego w danym przedsiębiorstwie. Podkreślić należy, że uchwała nie uzależnia skierowania od zobowiązania się pracownika do przepracowania po ukończeniu studiów określonego czasu w zakładzie kierującym lub do zwrotu zakładowi pracy odpowiedniej kwoty z tytułu udzielonych ulg i świadczeń.

Zakład pracy, który istnieje od niespełna roku (lub 2 lat) również może udzielić pracownikowi skierowania do szkół jeżeli łączny okres zatrudnienia pracownika wynosi 1 rok, gdy chodzi o szkoły średnie i 2 lata w przypadku ubiegania się o skierowanie do szkoły wyższej.

Pracownikowi ubiegającemu się o przyjęcie na studia w szkole wyższej przysługuje na podstawie udokumentowanych potrzeb, płatne zwolnienie z pracy na czas niezbędny do załatwienia formalności związanych z przyjęciem na studia i przystąpieniem do egzaminów wstępnych. Czas tego zwolnienia nie może przekraczać 6 dni roboczych.

Płatne zwolnienie w wymiarze maksymalnym, tj. 6 dni roboczych może wystąpić tylko w przypadku, gdy kandydat na studia zdaże w ciągu kilku dni egzamin wstępny.

Zaznaczyć należy, że pracownikom ubiegającym się o przyjęcie na studia w szkole wyższej oprócz płatnych zwolnień nie przysługują inne świadczenia, np. zwrot kosztów podróży.

ZBIGNIEW REGULSKI

Wybór zawodu dla każdego młodego człowieka, a tym samym ważnej dla niego drogi życiowej jest istotnym momentem formującym jego psychiczne i społeczne oblicze. Praca zawodowa zajmuje szczególne miejsce w życiu człowieka. W wieku dojrzałym stanowi zasadniczą część wszelkiej aktywności, a i wcześniej w wieku szkolnym czy okresie młodzieńczym — działalność zawodowa jest jednym z głównych celów, do których zmierza dorastająca jednostka. Wybrać zawód i do niego przygotować szkołę — to w dużej mierze określić swoje życie i określić siebie, a zatem określić kierunek i stopień rozwoju swojej osobowości. Nie jest więc żadną przesadą twierdzenie że spośród różnych decyzji, jakie człowiek podejmuje w życiu, decyzja o wyborze zawodu i szkoły jest jedną z najważniejszych.

Szczególnie trudna rola w tym względzie przypada uczniowi kończącemu szkołę podstawową — mając 15 lat musi podjąć decyzję kim będzie w przyszłości, jaka będzie jego rola w społeczeństwie, czy jego zainteresowania, zdolności oraz warunki zdrowotne pozwolą mu na wykonywanie określonego zawodu?.. Trudno wymagać od dziewcząt i chłopców w tym wieku, aby dysponowali dobrą umiejętnością przewidywania skutków swych decyzji. Muszą więc liczyć na innych, którzy swą wiedzą i doświadczeniem pozwolą uchronić ich od skutków nierozważnego kroku.

WYBÓR ZAWODU — TRUDNA DECYZJA

Pierwszymi doradcami, mającymi największy udział w decyzji dziecka, są rodzice. Im to właśnie najbardziej zależy na tym, aby przyszłość dziecka była najlepsza, najszcześniejsza. Jednakże rodzicom wobec własnego dziecka często trudno się zdobyć na obiektywizm. Przeceniają oni lub też nie doceniają jego możliwości. Ponadto, często podświadomie, planują dla dziecka taką karierę życiową, o której marzyli dla siebie, a nie zrealizowali swych zamierzeń. Tak więc zamierzenia rodziców względem dziecka winny być skonfrontowane ze spostrzeżeniami innych, którzy swą wiedzą fachową i doświadczeniem ułatwią trafny wybór zawodu.

Takim doradcą i sojusznikiem dziecka jest nauczyciel, szczególnie wychowawca klasy. Nauczycielowi, który ma możliwość obserwacji dziecka przez dłuższy czas w różnych sytuacjach oraz dysponującemu przygotowaniem pedagogicznym i wiedzą zawodową, łatwiej będzie o bezstronność i obiektywizm. Nauczyciel, na bieżąco śledzący przemiany jakie zachodzą w społeczeństwie oraz w strukturze wielu zawodów, znający tendencje rozwojowe

szerej gospodarki, trafniej wskaże uczniowi miejsce w przyszłości, z pożytkiem dla niego samego i społeczeństwa.

Jaka jest więc rola samego ucznia w podjęciu decyzji o swej przyszłej roli życiowej; czy winien on się zdać wyłącznie na pomoc innych? Okazuje się, że nie, samoocena ucznia dotyczyć będzie tego, jakie zamiłowania, zainteresowania i zdolności przejawia w szkole oraz działalności pozalekcyjnej i pozaszkolnej. Jest to niezbędny warunek jego samopoczucia i chęci do przyszłej pracy zawodowej.

Należy wspomnieć tu o jeszcze jednym ważnym czynniku w wyborze zawodu, o warunkach zdrowotnych, które określić winien lekarz. W przypadkach wątpliwych, gdy sprawy zdrowia w wyborze zawodu okazały się zbyt trudne do rozwiązania, gdy nastąpił konflikt między życzeniami rodziców, nauczyciela i ucznia oraz gdy wystąpiły trudności w podjęciu decyzji, każdy uczeń może liczyć na fachową pomoc specjalistów w poradni wychowawczo-zawodowej.

JOZEF CIESŁA

Z doświadczenia wiemy jak bardzo nieprawidłowa postawa i niewłaściwe ruchy obciążają kręgosłup i stają się po jakimś czasie przyczyną dolegliwych bólów. W zakładach przemysłowych ta prawda znana jest już od dawna i od dawna też eliminuje się tam niedogodności ujemnie wpływające na organizm człowieka. Gorzej jest z pracą domową, a przecież nieprawidłowe rozmieszczenie sprzętów, utrudniające do nich dostęp, komplikują codzienne, najprostsze nawet czynności. Powodują szybkie zmęczenie. Tymczasem przy odpowiednim ustawieniu mebli, na pewno można polepszyć sobie warunki pracy w domu.

Na rysunkach przedstawiamy zasadnicze „stanowiska” pracy w domu. Liczby podane pod rysunkami odnoszą się: pierwsza — do wymagań minimalnych, druga — do warunków optymalnych.

Rys. 1 — Przy zmywaniu, pracy przy kuchni, musimy mieć zapewnioną wysokość „warsztatu” równą poziomem, na którym znajdują się łokcie, a także tyle miejsca, aby nie obijać boków o inne meble.

Rys. 2 — Dostęp do szuflad z codziennymi drobiazgami i odzież nie może być zabarykadowany.

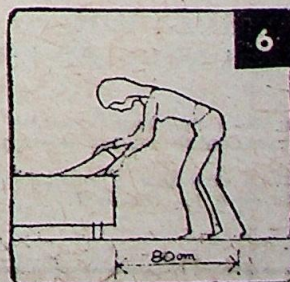
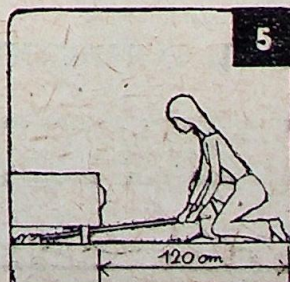
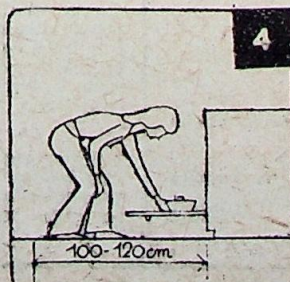
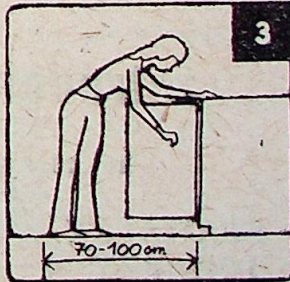
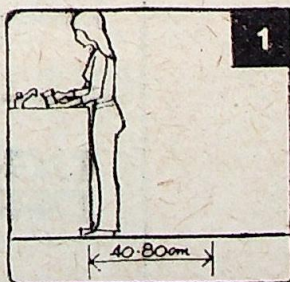
Rys. 3 — Lodówka winna być tak ustawiona, by istniała możliwość otwierania drzwi na pełną szerokość.

Rys. 4 — Jeżeli pieczenie ciasta ma być przyjemnością, musi być zagwarantowany co najmniej metrowy dostęp do miejsca pracy.

Rys. 5 — Sprzątanie kurzu spod mebli staje się prawdziwą ekwilibristyką, jeśli jest zbyt ciasno.

Rys. 6 — Jedną z najprzykrejszych prac domowych jest stanie łóżek lub tapczanów. Możliwość swobodnych ruchów jest więc bardzo ważną sprawą.

UŁATWIĆ SOBIE PRACĘ



Niedokończona robota

W końcu ubiegłego roku Spółdzielnia Mieszkaniowa w Polkowicach, przeprowadziła przy ul. Wołodyjowskiego 6, 7, 8 malowanie korytarzy oraz drzwi wejściowych do mieszkań. Wszystko byłoby dobrze, gdyby nie fakt, że w efekcie tych prac zamalowano również numery mieszkań na drzwiach. Mija już prawie sześć miesięcy, a numerków nie ma. Mówi się teraz dużo o tym, że każdą pracę należy wykonać solidnie i do końca. Czyżby w spółdzielni mieszkaniowej o tym nie słyszano?

JERZY DZIARMAGA
Polkowice

„Naprawimy sami, ale...”

W związku z listem pod powyższym tytułem („Konkrety” nr 13), Urząd Gminy informuje, że droga w Krzeczynie Wielkim będzie naprawiona jeszcze w roku 1980.

Przy okazji pragniemy powiadomić, że na terenie gminy Lubin jest szereg dróg gminnych, które wymagają ciągłej naprawy. Obecnie prowadzone są roboty przy budowie drogi na odcinku Osiek — Kłopotów, realizowanej w ramach czynu inwestycyjnego; Lubin — Czyszowice, Księginice — Składowice. W roku 1980 wyremontowano już drogę w Gogołowicach, drogę na odcinku Wiercień — Karczewiska (przez las), drogę na odcinku Wiercień — Zimna Woda oraz jeden odcinek drogi w Siedlcach. Wiele dróg remontowanych jest przy czynnym zaangażowaniu miejscowego społeczeństwa.

Informując o powyższym, prosimy mieszkańców Krzeczyna Wielkiego o wyrozumiałość i cierpliwość, a z chwilą przystąpienia przez urząd do naprawy drogi, o udział w pracach na zasadzie czynu społecznego.

Znany tutejszemu urzędowi jest również fakt braku należytej drogi w miejscowości Mieroszowice. Droga ta będzie remontowana w 1981 r., w ramach rekultywacji przez RSP Pieszków z siedzibą w Mieroszowicach.

Naczelnik gminy
mgr inż. WOJCIECH KOMORNICKI

Zasłużyła na wyróżnienie

Czytelnicy „Konkretów” piszą w swoich listach o różnych sprawach. Najczęściej — krytykują. Natomiast ja chciałabym zwrócić uwagę na człowieka, który zasługuje na wyróżnienie. Jest to Krystyna Kuczyńska — sprzedawczyni z kiosku przyzakładowego Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Legnicy (ul. Hibnera). Jestem kobietą, jak wszystkie panie domu zaopatrującą rodzinę w artykuły spożywcze i spotykam się z różną obsługą. Natomiast pani Kuczyńska jest zawsze uprzejma, grzeczna, miła i — co nie mniej ważne — bardzo dba o zaopatrzenie kiosku. Życzylabym dyrekcji WSS „Społem” w Legnicy więcej takich pracowników.

MARIA SZLAGOWSKA
Legnica
Świerczewskiego 75/4

„Zmartwienie za własne pieniądze”

Nawiązując do listu pod powyższym tytułem („Konkrety” nr 12) Wojewódzkie Przedsiębiorstwo Handlu Wewnętrznego w Legnicy uprzejmie wyjaśnia:

Zakupiony radioodbiornik Amor-Stereo, produkcji ZR Unitra-Diora w Dzierżonowie objęty jest warunkami gwarancji zawartymi w karcie gwarancji. Pkt. 7 wyraża mowa, w jakich przypadkach nabywca może domagać się wymiany sprzętu na inny tego samego typu lub zwrotu zapłaconej kwoty, a mianowicie: „jeżeli w ciągu 3 dni od daty nabycia aparat uległ uszkodzeniu nie z winy nabywcy”. Ponieważ klient zgłosił się po upływie 3 dni, skierowano go do zakładu naprawczego, który bezpłatnie dokonuje napraw w ramach gwarancji, jaką daje producent.

Ponadto informujemy, że skontaktowaliśmy się z ob. Jackiem Sulikowskim, który zakupił w naszym sklepie przy ul. Złotyryjskiej wyżej opisany radioodbiornik. Aparat ten został naprawiony przez nasz zakład usługowy i obecnie jest sprawny, z czego klient jest bardzo zadowolony.

Dyrektor
ZYGMUNT SZCZEPANOWICZ

Red. Przy okazji przypominamy, że z dniem 1 kwietnia br. weszły w życie —

na mocy zarządzenia ministra handlu wewnętrznego i usług — nowe zasady załatwiania reklamacji towarów niezwykłościowych oraz zamiany tych artykułów.

Usprawnienie?

Oto jak się kupuje butelkę jakiegokolwiek orzeźwiającego napoju w ponoć szalenie nowoczesnym legnickim „Megasamie”. Najpierw stoi się w kolejce do okienka, w którym otrzymuje się paragon na przyniesione z domu butelki. Potem stoi się w kolejce do kasy, która wypłaca należność wyszczególnioną na paragonie. Dopiero później można już spokojnie czynić dalsze „orzeźwiające” zakupy. Pół biedy byłoby, gdyby należność wyszczególnioną na owych paragonach wypłacała każda kasa. Niestety. Wydelegowano do tego celu kasę specjalną — jedną jedyną. W sumie stoi się kilka razy w kolejce. Traci czas i nerwy. A wszystko przez pseudonowoczesność!

MIECZYSLAW WYSOCKI
Legnica
Jaworzyńska 39

Szukamy opiekuna

Obaj z kolegą jesteśmy zapalonymi sportowcami. Mamy po 18 lat. Mieszkamy w Lubinie. W naszej szkole (Technikum Górniczym Rud) próbowaliśmy stworzyć drużynę piłki siatkowej, ale bez skutku. Półtora roku temu istniał w Lubinie klub piłki siatkowej LZS „Chrostnik”. Jego zawodnicy ćwiczyli w szkole nr 8 na osiedlu Polnym. Zapisaliśmy się do tego klubu. Treningi odbywały się dwa razy w tygodniu. Niestety, po wakacjach treningi przerwano z braku opiekuna, który mógłby opłacać salę.

Ponieważ my nadal chcieliśmy grać w siatkówkę, postanowiliśmy znaleźć opiekuna oraz salę. Po wielu poszukiwaniach dotarliśmy do Młodzieżowego Domu Kultury w Lubinie. Jego kierowniczka zapewniła nam i trenera, i salę (raz w tygodniu w LO). Niestety, kierowniczka odeszła z MDK. Trener też. Znowu zostaliśmy sami. Na razie zdołaliśmy załatwić tylko tyle, że dyrekcja szkoły nr 8 w Lubinie, udostępniła nam salę dwa albo trzy razy w tygodniu, pod warunkiem jednak, że znajdziemy opiekuna.

W Lubinie od wielu lat istnieje piłka siatkowa, ale tylko dla dziewcząt. Opiekunem jest „Cuprum”. Na razie są dwie drużyny, ale plany przewidują utworzenie trzeciej. Zastanawiamy się czy zamiast trzeciej drużyny dziewcząt nie mogłaby powstać choć jedna drużyna chłopców? Chętnych jest bardzo wielu!

SIATKARZE
(Nazwiska i adresy znane redakcji)

Nie oddychać...

..., a na dodatek jeszcze zamknąć należałoby oczy przed wejściem do ustronnego miejsca, czyli toalet zlokalizowanych w piwnicy Urzędu Miasta i Gminy w Chojnowie. Doprawdy, nie sposób wejść tam bez maski gazowej. Przekonałam się o tym 19 marca. Czy urzędnicy tego nie widzą? A może san-epid w ogóle Chojnowa nie odwiedza (zresztą jeśli odwiedza, to pewnie korzysta wtedy z zamkniętej przed interesantami toalety na półpiętrze)?

LEOKADIA WRÓBLEWSKA
Chocianowice
ul. Żabia 25

Szyfowa praca

Jestem mieszkańcem bloku przy ul. Jowisza na osiedlu Kopernika w Legnicy. Ulica ta ma szerokość 3,5 m, nie ma chodników, ciągle jest niemożliwie zablokowana, a w tych warunkach odbywa się ruch pieszy i samochodowy. Samochody, z braku miejsca na potrzebne manewry, wjeżdżają na zieleńce, piesi też uskakują na trawniki przed samochodami, a te ostatnie, opryskują ludzi błotem. W ubiegłym roku załogi Huty Miedzi Legnica i innych zakładów pracy robiły w czynnie społecznym przy ul. Jowisza piękny plac zabaw z zieleńcami dla dzieci. Ale co z tego, skoro zieleńce są teraz niszczone przez samochody?!

16 marca br. pracownicy Zakładu Remontowego przy Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej w czynnie społecznym skopali i zagrabilili miejsca zajęzione przez samochody. To była sobota, a w poniedziałek nie było już śladu po ich pracy.

Po co taki czyn społeczny, ludzki wysiłek, strata czasu, skoro wskutek nierozważnego oznakowania ulicy wszystko idzie na marne? Z faktu, że na naszej ulicy nie ma

chodników wynika, że miała ona służyć wyłącznie jako ciąg pieszy. Dlaczego więc teraz jeżdżą tutaj samochody?

ANDRZEJ KASZYŃSKI
ul. Jowisza 11, Legnica

Niedbalstwo

Od jakiegoś czasu moją uwagę zwraca szczególnie niedbalstwo w legnickim „Megasamie”. Ten supersklep znajduje się w centrum miasta — prawdę mówiąc — chłubi nam nie przynosi. Przerażenie ogarnia na widok brudnych schodów i obrośniętych kurzem poręczy. Na zlitowanie, czyli na obmycie z kurzu, czekają także kwiaty. Zresztą co tu mówić o tak szczegółowej pielęgnacji, skoro nawet nie ma ich kto podlać — połowa już zeschła, a i pozostałym niewiele brakuje. A przecież na zakupienie tych kwiatów poszła na pewno spora suma pieniędzy.

Zauważyłam także, że pracownicy każdego stoiska wycierają posadzkę tylko koło siebie. W takiej sytuacji pewnie te nieszczęsne schody zrobiły się po prostu bepańskie. Czyżby WSS-u nie było stać na sprzątaczkę?

Jedna z klientek „Megasamu”
(nazwisko i adres znane redakcji)

Zgodnie z projektem

Kombinat Budownictwa Ogólnego, Zakład Budownictwa Socjalnego w Legnicy, w odpowiedzi na pismo *) mieszkańców domu przy ul. Starojaworskiej 26 w Jaworze, wyjaśnia:

Instalacja c.o. w budynku przez nas remontowanym została wykonana zgodnie z projektem technicznym, zatwierdzonym przez inwestora — Kuratorium Oświaty i Wychowania — Wojewódzki Zarząd Ekonomiczno-Administracyjny — Legnica, dnia 25 lipca 1975 r. Obiekt został przekazany do użytku w dniu 11.10.1978 r. i zgodnie z protokołem odbioru nie wykazano żadnych usterek ani odstępstw od projektu.

Przyczyną niedogrzewania mogą być wadliwie obliczone straty ciepła na etapie projektowania. Naszym zdaniem należy ponownie przeanalizować projekt i wprowadzić ewentualne zmiany.

O ile zajdzie konieczność wykonywania dodatkowych prac, zlecenie na nie może być wystawione dla KBK Zakład Budownictwa Socjalnego w Legnicy, który rozpatrzy możliwość jego realizacji.

Dyrektor
mgr KAZIMIERZ DROZD

*) Jest to odpowiedź na skargę, jaką nasi Czytelnicy z Jawora nadesłali do redakcji.

„Pięć minut na dziecko”

W związku z artykułem, który ukazał się w „Konkretach”, informuję, że sytuacja w pediatrycznej opiece zdrowotnej jest mi znana i już wcześniej budziła uzasadniony niepokój tak kierownictwa Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego jak i Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Wojewódzkiego.

Temat ten był m. in. przedmiotem kilku narad z udziałem regionalnego i wojewódzkiego nadzoru specjalistycznego oraz konsultowany z przedstawicielem krajowego zespołu specjalistycznego w dziedzinie medycyny wieku rozwojowego. W wyniku tych ustaleń dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego — lekarz Jerzy Turzański ustalił program doraźny i długofalowy poprawy organizacji i funkcji pediatrycznej opieki zdrowotnej w województwie, w tym szczególnie w Legnicy. Program, który przesyłam w załączeniu, akceptowałem jako optymalny na danym etapie.

Jednocześnie stwierdzam, że artykuł zobrazował faktyczny stan i odczucie społeczeństwa, za co wyrażam podziękowanie jego autorowi. Nie chcę polemizować z niektórymi ogólnymi stwierdzeniami, informując, że Wojewódzka Przychodnia Matki i Dziecka przy ul. Dworcowej w Legnicy stale rozszerza swoją działalność i możliwości pomocy dla matki i dziecka i tak od 1.1.1980 r. działają tam następujące poradnie specjalistyczne: reumatologiczna, nefrologiczna, neuropsychiatryczna, patologii ciąży, rodzinna, wad postawy (od 15 kwietnia br.) i preluxacyjna (od 15 kwietnia br.).

Pragnę zapewnić, że problematyka ta, jako najistotniejsza w naszej działalności, bo dotycząca dziecka, będzie nadal w centrum uwagi i opieki.

Licę również w tym zakresie na dalszą owocną współpracę.

Lekarz wojewódzki
dr med. MACIEJ MURKOWSKI

GOSPODARKA WYPALENISKOWA

Na placu zakładu nr 2 Fabryki Samochodów Matolitrażowych w Tychach permanentnie palą się wielkie ogniska. Płomień podsyca się bez przerwy makulaturą i drewnianymi opakowaniami, które dawniej sprzedawano ludziom, zarabiając przy tym dla fabryki ładny grosz. Sprzedaż jednak przerwano, gdy stwierdzono, że w kartonach makulatury i wśród drewnianych skrzynek przemycano za bramę kradzione części do „maluchów”. („Sonda”).

NADGORLIWOŚĆ

Instalacja alarmowa zainstalowana w samoobsługowym sklepie w Nowym Porcie w Gdańsku włącza się samoczynnie po parę razy w ciągu nocy i budzi całą okolicę swoim wyciem. Samorząd mieszkańców zobowiązał się już, że pokryje sklepowi wszystkie straty spowodowane przez złodziei, byle tylko jego klienci mogli spać spokojnie. („Gaz. Pomorska”).

FIKCYJNA FUNKCJA

W kilku zakładach stwierdzono, że doradcy techniczni powołani do wsparcia ruchu racjonalizatorskiego i udzielania pomocy wynalazcom w zakładach pracy, mają z techniką niewiele wspólnego. Pracownicy nie wiedzieli nawet, że w ich zakładzie taki doradca istnieje. Można więc sądzić, że funkcja doradcy miała tylko na celu nieuzasadnione zwiększenie wynagrodzeń dla różnych osób, których nie można było wynagrodzić z innych źródeł. („Ziemia Gorzowska”).

GRA W NIEBIESKIE I CZERWONE

Komunalne Przedsiębiorstwo Napraw Autobusów w Słupsku przyjmuje do naprawy z całego kraju czerwone jelicze z komunikacji miejskiej. Podobne przedsiębiorstwo, ale z innego resortu, usytuowane w Lublinie przyjmuje do naprawy z całego kraju jelicze koloru niebieskiego jeżdzące pod sztandarem PKS. Granic resortu przekroczyć się nie da i jelicze czerwone muszą jeździć do naprawy z Lublina nad Bałtyk a niebieskie z Wybrzeża do Lublina. Kurs taki kosztuje ok. 5 tys. zł. („Zbliżenia”).

OFERTY

W „Trybunie Robotniczej” znajdujemy reklamową notatkę o sekcji zapasniczej GKS Katowice, której zawodnicy stanowią 60 proc. reprezentacji Polski w stylu klasycznym. Sekcja werbuje kandydatów na zawodników. Wymagania: najwyżej 19 lat, dobre warunki fizyczne, waga co najmniej 85 kg i nienaganne zdrowie. Korzyści: przyjęcie do klubu, możliwość uprawiania sportu i dalszej nauki a nawet zakwaterowania. Natomiast jeden z klubów z Wrocławia — o czym pisze „Gazeta Robotnicza” — poszukuje spikera zawodów. Żadnych warunków wstępnych nie stawia, ale też nie obiecuje dalszej nauki ani kwatery.

ŚRODEK DO CELU

Niemal we wszystkich państwach świata istnieją i nawet nieźle prosperują wypożyczalnie samochodów. W Polsce działalność tę ograniczono tylko do dużych miast i tylko do obcokrajowców. Tubylicy bowiem wypożyczali samochody głównie w celu wymontowania części lub ich podmiany. („Gazeta Pomorska”).

REKORD

Właśnie został pobity wojewódzki rekord niemalowania klatki schodowej. Katowicka „Trybuna Robotnicza” ogłasza, że dom — mieszkalny oczywiście — przy ul. Kościuszki 15 w Siemianowicach ma klatkę schodową niemalowaną od roku 1954. Gazeta czeka na ewentualne dalsze zgłoszenia. Dodajmy od siebie — konkurs warto by rozszerzyć na cały kraj.

PIELĘGNIARKA BEZ KONTAKTU

Marta Lipińska ze Studium Nauczycielskiego Szkół Medycznych w Warszawie przeprowadziła badania — jakie zadania wykonuje pielęgniarka w czasie dyżuru na oddziale szpitalnym. W ciągu 8-godzinnej dyżuru pielęgniarka może poświęcić na bezpośrednie kontakty z chorym na oddziale niewiele więcej niż godzinę. Tak więc praca pielęgniarek w obecnych warunkach charakteryzuje się brakiem bliższego kontaktu z chorym. („Życie i Zdrowie”).

POD WŁAŚCIWY ADRES

Towarzystwo Naukowe Organizacji i Kierownictwa wraz z Okręgową Komisją Arbitrażową w Koszalinie rozesłały do przedsiębiorstw ofertę, w której proponowały zorganizowanie konferencji naukowej na temat „prawo a gospodarka”. Miejsce konferencji miało być prom PZB odbywający rejs po Bałtyku połączony ze zwiedzaniem portów zagranicznych. Jak informowali organizatorzy, koszt — ok. 5 tys. zł od uczestnika — mógł być pokryty z zakładowych funduszy na cele szkoleniowe i... socjalne. Oferta trafiła jednak m. in. pod właściwy adres tzn. do prezesa Zrzeszenia Prawników Polskich w Szczecinie, który będąc przypadkiem prokuratorem, podjął właściwe kroki, żeby organizatorów konferencji na morzu sprowadzić na ziemię. („Głos Szczeciński”).

UMOWA SPOŁECZNA

W niektórych drogeriach agencyjnych pojawiły się siatki na zakupy — azurowe i błyszczące, z energowskiej rafii, z anemiczną kablówkową rączką gwarantującą udziwnienie chusteczki do nosa, ewentualnie portmonetki. Cena umowna 595 zł. Tylko kto z kim się tu umawiał? („Życie Warszawy”).

PIATEK

- 16.15 Dziennik.
16.30 Dla dzieci — „Piątek z Pan-kracym”.
16.55 Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.15 Magazyn motoryzacyjny.
17.35 Studio Telewizji Młodych.
18.00 „Czterdziestolatek” — odc. IX.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Ala Pugaczowa” — recital.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Nasi goście”.
20.55 Magazyn Studia „Gama”.
21.40 „Rozmówki polsko-polskie” — program satyryczny.
22.10 Bolesław Leśmian — „Łąka”.
22.45 Dziennik.
22.55 „Iwan Wasiłiewicz zmienia zawód” — radz. film fab.
PROGRAM II
16.25 Język francuski — lekcja 25.
17.00 „Kino obywateli”.
17.30 „Piosenki, które lubimy” — wyst.: Joe Dassin, Agida Pékani, Enrico Macias, Erick Charden i Sone, Demis Roussos, Raffaella Carrà i Michel Sardou.
17.50 Informator turystyczny.
18.20 Klub Jazzowy Studia „Gama”.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Premiera w Dwójce” — „Przy-
neta” — czech. film fab.
21.35 24 godziny.
21.45 Hokej: SZWECJA — ZSRR.

SOBOTA

- 9.20 Poranek z Kultu.
10.30 „Czysta chirurgia” — film TP.
11.25 Gwiazdociąg — Wasilij Szuk-szyń.
12.10 Studio 2.
12.10 „Adzaria”.
12.40 Gość Studia 2.
12.50 „Łotewska suita” — film.
13.55 Gość Studia 2.
14.05 „Łada, niwa, gaz”.
14.30 Dziennik.
14.40 „Turniej marzeń”, „Fantazja” — balet.
15.00 „Potyczki rodzinne” — teletur-niej.
16.10 Śpiewa Serge.
16.30 Transmisja meczu piłkarskiego Polska — Włochy.
17.15 Dobre obyczaje.
17.25 Druga połowa meczu Polska — Włochy.
18.10 „Muppet show” — pr. rozrywk.
18.35 „Mount Everest” — film dok.
18.50 Dobranoc.
19.00 „Wydra morska” — film.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Pogoda dla bogaczy” — odc. III.
21.00 „Świadkowie”.
21.10 Historia muzyki rozrywkowej.
22.00 Dziennik.
22.10 „Noćny koncert”.
22.30 „Klaudyna w Paryżu” — cz. II serialu franc.
PROGRAM II
12.00 Program dnia.
12.05 Kineskop.
12.35 Teatrzyk dla przedszkolaków: „Felek wróblek”.
13.05 Koncert finałowy XV Festiwalu Muzyki Radzieckiej i Rosyjskiej.
14.00 Wszystko już było.
14.30 Popołudnie wiedzy i fantazji.
15.30 Historia olimpiad — Meksyk — 1968.
16.35 Piosenka aktorska — cz. I.
17.00 „Miasto w czerni” — odc. I filmu TV węgierskiej.
17.50 Piosenka aktorska — cz. II.
18.10 „Wielka miłość Balzaka” — odc. IV pt.: „Komedia ludzka”.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Teatr wspomnień — Ireneusz Iredyński — „Historia uczucia”.
21.05 „Telefon 110” — odc. pt. „Kłopotliwy świadek”.
22.20 „Piosenki 8 stolic” — program rozrywkowy.

NIEDZIELA

- 9.00 Dla młodych wczasy i telefa-nek TBC — oraz film z serialu „Dick Turpin” pt. „Mistrz”.
10.20 Antena.
10.45 „Wolne miasto” — polski film fabularny, reż. Stanisław Rożewicz.
12.25 Dziennik.
12.40 Rolnicze rozmowy — „Gdy się powiedziało a...”.
13.10 Dla dzieci: „Kieszonkowe przy-gody” — cz. I.
13.45 Telewizyjny koncert życzeń.
14.25 „Piorkiem i węglem” — „Archi-tektura drewniana Warmii i Mazur”.
14.55 „Kiedy będę wielkoludem” — radziecki film fabularny.
16.20 Losowanie Dużego Lotka.
16.30 „Gram dla...” — teleturniej.
17.20 Tele-echo.
18.25 „Jej portret” — program mu-zyczny.
19.00 Wieczorynka.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Kariera Nikodema Dyzy” — odc. III — film TP.
21.10 „Spartakus” — balet Arama Chaczaturiana w wykonaniu zespołu Teatru Wielkiego w Moskwie.
PROGRAM II
8.30 Teatr TV „Wielki człowiek”.
10.20 Blok filmowy: „Wobec historii i współczesności”.
10.25 „Kropka kropka, przecinek” — film radz.
11.50 „Lenin w Polsce” — film polsko-radz.
13.25 „Legenda” — film polsko-radziecki.
14.55 „Dworzec Białoruski” — film radz.

- 16.35 „Romanca o zakochanych” — film radz.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.15 „Błędni rycerze” — film radz.
21.25 Sportowa niedziela.
21.45 „Zenja, Zenieczka, i Katusza” — film radz.

PONIEDZIAŁEK

- 16.30 Zwierzyńiec.
16.55 Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.25 Studio Telewizji Młodych.
17.45 „Ucieczka z krainy złota” — odc. V filmu TV czechosłowackiej.
18.50 Dobranoc.
19.00 Echo stadionów.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Teatr telewizyjny — Walerij Bru-mel, Jurij Szpitalny — „Doktor Naza-row”.
21.45 Horyzont — Włochy.
22.15 Mistrzostwa Europy w zapa-sach.
22.35 Dziennik.
22.50 Kształt słowa.
PROGRAM II
16.05 Co dalej maturzysto.
16.35 Język niemiecki — lekcja 25.
17.00 Studio BIS.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 C d. Studia BIS.

WTOREK

- 15.25 Telewizyjny Klub Seniora.
15.55 Obiektów.
16.15 Dziennik.
16.30 Studio Telewizji Młodych.
16.55 Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.20 Interstudio.
17.55 Test.
18.10 „Sonda” — „Róża-wiatrów”.
18.40 Radzimy rolnikom.
18.50 Dobranoc.
19.00 Recital Zanny Biczewskiej.
19.20 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Cham” — film TP.
21.35 Mistrzostwa Europy w zapa-sach.
22.05 Camerata.
22.30 Dziennik.
22.45 Planeta Ziemia.
PROGRAM II
15.45 Zwierzyńiec (powt.).
16.15 Język angielski — lekcja 26.
16.45 Język niemiecki — lekcja 25.
17.10 Sekrety kina.
17.40 Dla młodzieży: Poradnia „Za-ufanie”.
18.10 Program morski — Prom olim-pijski.
18.40 Dobre obyczaje.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Wtorek melomana — Przez 6 wieków muzyki polskiej.

ŚRODA

- 15.15 Dziennik.
16.30 Baśń o zaklętym kaczorze.
17.00 Dom i my.
17.45 Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.40 Losowanie Małego Lotka.
17.55 Sprawozdanie z meczu piłki nożnej.
18.50 Dobranoc.
19.00 Exlibris.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Sprzężenie zwrotne” — radz. film fab.
21.45 Puchar Europy w piłce nożnej.
22.45 Dziennik.
23.00 Trybuna literacka.
PROGRAM II
15.25 Język rosyjski.
15.55 Język angielski.
16.25 Mam pomysł.
16.55 Program TV radz.
17.15 Kino Telewizji Najmłodszych.
17.45 Lidar.
18.15 Poradnik motoryzacyjny.
18.35 Wieczorynki historyczne.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 Wieczór przygody i podróży.
21.50 „Młodzi gniewni” — wt film fab.
23.20 „Bez recent”.

CZWARTEK

- 16.15 Dziennik.
16.30 Czwartek Telewizji Dziewcząt i Chłopców.
17.25 Dzień dobry w kręgu rodziny.
17.50 Studio Telewizji Młodych.
18.10 „Pro memoria” — film dok.
18.35 Radzimy rolnikom.
18.50 Dobranoc.
19.00 Recital fortepianowy.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 „Powrót Świętego” — ang. film fab.
21.05 Pegaz.
21.50 Lekarz radzi.
22.55 Wszystkie już było.
23.55 Dziennik.
PROGRAM II
15.45 Język francuski.
16.15 Język rosyjski.
16.45 Poradnik domowy.
17.15 Puchar Europy w piłce nożnej.
18.05 „Zaczarowany krąg” — odc. II filmu prod. radz.
19.10 Program lokalny.
19.30 Dziennik telewizyjny.
20.10 NURT — Nauczanie początko-we.
20.40 NURT — Matematyka.
21.10 NURT — Psychologia.
21.35 24 godziny.
21.45 Ekran reporterów.
22.15 „Okolo północy” — film TP.

GRAND PRIX „SATYRYKONU 80”

NAJAZDY

Tatarska horda dzika to fraszka... przy satyrykach!!!

Człowiek się stara, jak głupi tyra, a inni kwitują krótko... satyra!!

Mysł te natrefna nawet przez sen słysząc ile życie by miało ciepłych kolorów, gdyby tak trochę więcej „szyszek” ciut większe miało... poczucie humoru!

B. FRIEDENBERG



NOWA BARDOTKA

Urodziła się przed 23 laty w Górnej Wolcie, kiedy miała 14 lat odkrył ją na nicejskiej plaży Robert Hossein. Powiedziała wtedy: — Ta dziewczyna ma filmowe oblicze... I się ziściło. Carol Chauvet jest coraz popularniejszą aktorką Francji, otrzymuje propozycje od filmowców z Rzymu, Londynu i Hollywood. Większość krytyków pisze o niej, jako o nowej Brigitte Bardot. Zewnętrzne podobieństwo jest rzeczywiście uderzające.



SOBOWTÓR

Dama na naszym zdjęciu nie jest słynną Farrah Fawcett („Aniołki Charliego”), tylko jej sobowtórem. Nazywa się Ruth Barbe, pochodzi z Izraela i zwyciężyła w konkursie „na podobieństwo”, organizowanym przez jedną z firm kosmetycznych. Od tego czasu jest na najlepszej drodze do kariery. Firma kosmetyczna, która dotąd korzystała z usług pięknej Farrah, podpisała kontrakt z Ruth. Dużo taniej a efekt prawie ten sam.

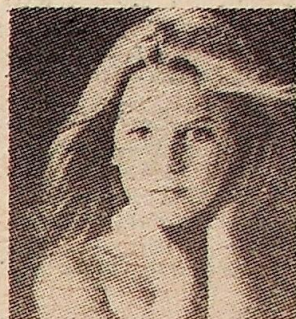
JAK ZOSTAĆ GWIAZDA

Choć trudno w to uwierzyć, młoda dama na naszym zdjęciu skończyła zaledwie... 10 lat. I jest już gwiazdą. Nazywa się Tina Payne i ma bardzo obrotnych rodziców. Ponieważ chcieli, aby ich córka zrobiła karierę (i pieniądze) w jednym z włoskich magazynów ilustrowanych zamieścili płatne ogłoszenie z jej zdjęciem i podpisem: „Już wkrótce będę gwiazdą, mimo że mam dopiero 10 lat!” Skutek był błyskawiczny. Producenci telewizyjni i edytorzy magazynów mody wyrwają sobie dziecko z rąk.



AUDYCJE

Przed dziewięciu laty Hank Mossiello został skazany za morderstwa na dożywocie. Dziś ze swej celi w więzieniu w New Jersey przemawia do milionów radiosłuchaczy, prawiąc o prawie i bezprawiu, o przestępstwach i rehabilitacji skazanych. Mossiello, siedząc w więzieniu ukończył zaocznie prawo i powierzono mu prowadzenie własnej, cyklicznej audycji pt. „From the Wall”. Rzeczono stała się ona prawdziwym szlagierem wschodniego wybrzeża USA.



MARCELLO MASTROIANI — włoski aktor filmowy: — W ciemnościach zakochani widzą rękami.

DONNA SUMMER — słynna piosenkarka amerykańska otrzymała w Hollywood nagrodę muzyczną, jako „najlepsza interpretatorka roku piosenek w stylu rock i soul”.

WSZYSTKIE PTAKI

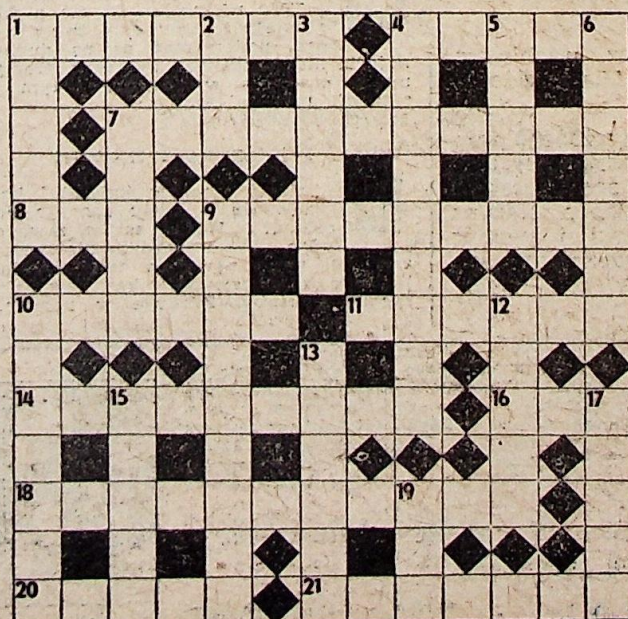
Mieszkaniec Bremy, filatelista Herbert Timmermann przez 13 lat zbierał znaczki pocztowe całego świata z motywem ptaków. Efektem tej kilkunastoletniej pracy jest katalog liczący 1120 stron z objaśnieniami w 18 językach. Ornitologicznych znaczków zebrał Timmermann ponad 5 tys.

SAMOOLSŁUGA

Nowojorczycy mają niepowtarzalną szansę wybrać się w swą ostatnią podróż w stroju i w trumnie zawczasu przygotowanym. Zakład pogrzebowy, który tę formę sprzedaży lansuje, zachęca do korzystania w tej sprawie z własnego gustu, nęgując dobry smak i dobrą wolę krewnych, którzy muszą się zająć pochówkiem po naszej śmierci. Dodatkowo zapewnia gratisowe magazynowanie trumny do chwili zgonu oraz wszelkie zmiany w stroju, jeżeli w międzyczasie zmieni się moda.



Wiosenne porządki.



KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1 — należy do kapituły katedralnej, 4 — pieśń, 7 — jeden z Polskiego Stronnictwa Ludowego, 8 — miłości, 9 — bez znaczenia, 10 — zasadnicza część statku, 11 — na skórze, 14 — lanie wody, 16 — księżycowy termin, 18 — przypuszczenie, 20 — coś na śnieg, 21 — imię.

5 — plakat, 6 — burzyła twierdę, 7 — żądza, 9 — rzeźbiarska robota, 10 — bóg miłości u starożytnych Rzymian, 12 — suną, 13 — kompozytor i piosenkarz polski, 15 — zaraza morowa, 17 — brama, 19 — cwiok metalowy.

TERMIN NADSYŁANIA rozwiązań: 25 kwietnia br. Odpowiedzi prosimy przysyłać wyłącznie na kartkach pocztowych.